6737
III

No 16.

Ofiara i Sunionă

dramat

6737
III

Ofiara i Sumienie

dramat w 5ciu Aktach

z powieści J. Korzeniowskiego

|: dramata opowiadane :|

pod tymże tytułem na

Scenę przerobiony

Osoby

Adam Mirowiecki posiadacz włości
Adolf Groblica } jego przyjaciele
Kazimierz Strobiński }
Karol Saratowski Akademik ukończony
Marszałek Łęgowski
Zawicki Lekarz
Szambelan Antoni Kolumna i Burek
Eleonora Naranicka młoda wdowa
Pani Łęgowska żona Marszałka
Tekla jej Córka
Panna Katarzyna Semenowski Guwer: Tekli
Panna Aniela Siostra Kazimierza
P: Płotkowska Deputatowa
P: Nowinkowska Chorążyna
P: Fabulicka Sędzina
Lokaj pp: Łęgowskich
Wawrzeniec Kamer: Adama
Stefa Lokaj
Marysia Służąca P: Naranickiej
Goście - maski - Lokaje.-
Służycka stara służąca p: Adamowej

B J

Rzecz dzieje się na Podolu częścią u p: Adama i u Pa
ni Narzanickiej - częścią u Marszałkostwa Łęgowskich i w Humaniu - Między aktem II i III jako też między IV i V upływa rok czasu:/

1. Zmvie grai jedna osoba.

Akt 1szy

/: Scena w domu Pñi Karamiń-
skiej - Buduar bardzo Elegan-
ki - drzwi wychodzą na ogród
stół do kart przed kanapą :/

Scena 1sza

Szambelan i Kazimierz

/: grają w wista z dziadkiem :/
Karól śpi rozparty w fotelu
z cybuchem w ręku :/ - Adolf

Adolf

Nie lubię ja tego wista
z dziatkiem, a zwłaszcza
z Tobą Szambelanie, któ-
ry medytujesz tam, gdzie
niema nad czem my-
śleć

śleć, nasz sekwens od
damy: ~~czy więc~~ więc czy poło=
żysz newkę czy Damę
to wszystko jedno.—

Szambelan

Takiem był w Petersbur=
gu, to grywaliśmy w gry
wielkie, i tam nauczy=
łem się być uważnym,
gdzie trzeba dobrze za=
stawić, ~~tam~~ trzeba do=
brze pomyśleć.—

Adolf

A my tu na Podolu gry=
wamy takie w rozma=
ite

te gry, i często bardzo
wyszykowne, ale grywa=
my prędko i śmiało
kiedy kto nic nie robi;
tylko gra, to powinien
choć to dobrze umieć
i robić rzecz swoję ży=
wo i bez wyślenia.—

Szambelan

Prawda, wy tu wszystko
robicie żywo bez myśle=
nia o konsekwencyach.—

Kazimierz

Przesadzasz Szambelą
nie; wszędzie młodzi

dzie postępują jedna-
kowo, i to tak, że cza-
sem postępku swego
żałują, i radziby cofnąć
się z niego. — My na
Podolu może jesteś-
śmy żywsi od in-
nych. —

Adolf (śmiejąc się)

Tylko nie ty Kazim.

Kazimierz

Ja też tej pretensyi
nie mam wcale, choć
rozwagi nie zwę po-
wolnością. —

/.

Szambelan

Jakżem był w Petersbur=
gu,, widziałem i powol=
nych melancholików,
którzy udawali się
wszystko robić z wiel=
ką uwagą, jednak ko=
chali się także i to tam
gdzie nie należało. –

Kazimierz

Któż Ci powiedział Szam=
belanie, że ja się ko=
cham, i to tam gdzie
nie należy, to nie ja
się

kocham, ale ten dwudzie-
stoletni Młodzieniec
który oto uśmiecha się
przez sen, zapewne
do swego ideału. Szczę-
rze mówiąc nie dzi-
wię się wcale, że ta-
kiemu Studentowi
zawróciła głowę, ale
dziwię się kobiecie
o 4. lata starszej
od niego, która da-
ła słowo takiemu Czło-
wiekowi jak Adam,

./.

że batalionu malca, i porwała na to, aby czuwał po nocach, włęsał się po Ogrodzie, i może wyczekując jej wtedy, kiedy ona wysypia się w najlepsze.—

Szambelan

A wiesz zkąd to pochodzi:

Kazimierz

Z kądże to ty wyprowadzisz Szambela nie! ciekawym.—

Szambelan

/.

Oto z tąd: że młodzi
ludzie i tacy jak oni
trochę starsi są, jak
rybki, dla których
puszcza się przynę-
ta na chaczyku. —
Widzę żem, że cha-
czyk jeden z nich
porwał, ale gdy węd-
ka znowu padnie
na wodę i chaczyk
się zamierzy, roz-
dziewiają pyszczki
i

i chwytają przynętę,
nie myśląc o tem że
to zdrada. - Natural=
nie, rybki chcą jeść
i niemają rozumu,
więc nie można im
tego głupstwa mieć
za złe, ale młodzi po=
dolscy nie głodni się
i przytem różnią
się od ryb rozumem
i mową, a jednak
dają się łapać. -
choć złapią się na haczyk

Kazimierz

Do kogoż to piszesz
?.

jest Szambelanie!

Szambelan

Do tych wszystkich któ=
rzy nie wiedzą, że ona
wyprowadzi w pole ka=
żdego który wsidła
jej wpadnie.- Bo
choć to moja krewna
przyznam się, iż wi=
dzę ją na takiej
drodze, z której rad=
bym ją sprowadzić.-
Dla tego, mam wam
na złe, że waszeć

rad=

nadskakiwaniem pod-
sycacie jej kokieteryą.-
Obwiniacie Karolka,
a sami wyrównywą-
cię mu ważnem głu-
pstwem.- Jemu wię-
cej można darować
niż wam.-

Kazimierz i Adolf
(: rozśmieli tak głośno, że
Karol się obudził :)

Karol
Czy na mnie kolej?

Adolf (: śmiejąc się :)
Na ciebie Karolku
ko-

kolej wysłuchania się
przymówki, jaką nam
tu Szambelan gruntu-
wnie i wyśmiewnie
palnął. - A wiesz za co?

Karol

Naprzykład?

Adolf

Oto za to, że Ci dajé
my zły przykład i
pozwalamy Ci nie sy-
piać po nocach i
słuchać słowika. —

Karol

Co to jest Szambelanie. —

./.

Szambela
(: rusza ramionami i wsu-
wa w brodę w chałsztuch :)

Adolf (: tasując karty :)

Szambelan mój Karolku,
jako człowiek stary,
i mający w żyłach krew
która zastygła wtedy
jak był w Peterbur-
gu, niepojmuje tonów
melancholicznych
tego zakochanego
ptaszka, którego ty
słuchasz z rozkoszą.
On w szmerze li-
ści

łości tego klombu; pod
którym podobno dzi-
siejszą noc przepędzi-
łeś, słyszy tylko chło-
dny wiatr, od które-
go może się przezię-
bić i dostać kaszlu.-

Karol (: zagniewany :)

Nie lubię niewczes-
nych żartów - pro-
szę także niezapo-
minać i o tem: że
chóćbym dostał fe-
bry

bry, to jednak ręka
trzęść mi się nie bę-
dzie, i utrzyma broń
która panu pokaże,
żem nie dzieciak
z którego drwić sobie
można. –
/: słychać za sceną głos
pani Narzanickiej :/
Charles! Venez donc!
/: Karol wybiega, a po-
zostałych Szambelan
uderza się po łysinie
i wzrusza ramionami :/
/.

Adolf

Szczęśliwy Chłopiec! widocznie w czepku się urodził. - Nie dość, że słuchał filozofii niemieckiej; i piękny jak Endymion; że ta dyana przypatruje ~~nam~~ ma się tak blisko, że mógłby porachować wszystkie włoski w jej ciemnych rzęsach, ale jeszcze doznaje opieki na-

wet

-wet wtedy, gdy gotów
był głupstwo zrobić,
któreby go daleko za-
prowadziło.-

Szambelan

Takiem był w Petersburgu..

Kazimierz /: przerywa :/

Ja zaś uważam, żeś
ty tu winien ćtdob-
się.- Przebrałeś miarę
kochanku, Karol nie
taki chłopiec, z któ-
regoby godziłoby się
i można było żartować.-

./.

Adolf

Uwaga słuszna, widzę
to teraz sam. - Udaj-
cież się w to, żeby rzę-
czy tej nie wznowił,
a ja go zwolna udą-
bruchcam i wszystko
to w żart obrócę. -
Ale patrz - patrz Szam-
belanie. - /: Adolf i Ka-
zimierz stają we drzwiach
ogrodu:/ Czy widzisz
jak się zawiesiła
na jego ramieniu?
A co za kibić! Tą

ka

ka piękność tylko na Podolskiej pszenicy, mogła się wychowywać; taki kwiat wyrość mógł tylko na tej bujnej ziemi, gdzie się wszystko udaje i takie róża jak ona, i takie dęby jak Adam, i takie bodyaki jak ja, i takie pokrzywy jak Piotrkowska i cała kupa srok i papug gadających

po

po polsku i po francuzku. – Patrz obraca się ku nam, zdaje się że się widniéj robi od blasku téj twarzy) od promieni tych oczu, których prawda z tąd nie widać, ale które ja ciągle widzę przed sobą, bom) w (której) kiedyś nie bacznie i za blisko w nie wejrzałem. –

Szambelan

./.

Szambelan /: bębniąc po tabakierce:/
O waryacie - waryacie. -

Kazimierz
Precz zachodzi za daleko. -

Adolf
Czy Diana nachyliła tak twarz swą do twarzy Endymiona, że usta ich stykają się z sobą? -

Kazimierz
Do tego jeszcze nie przyszło, ale przytożyła dłoń na jego ustach, a on przyci.

snat

snął ją ręką swą i
tak dotąd trzyma. –

Adolf
(: siadając na swem miejscu
i zakrywając twarz rękami:)
Niechże moje oczy tego
nie widzą. –

Kazimierz (: wąmiewie:)
Teraz zwrócili się tą
gęstą uliczką, która
prowadzi do Pawilo-
niku. –

Adolf (: powstając:)
O wy wszystkie duchy!
którzy się opiekuje-
cie

14

cie pokojem niezwykłych
czuwającej teraz nad
skarbem biednego Ada=
ma - kiedy Szambelan
tak źle nad nim czu=
wa, i tak niedbale
broni tu interessów
swego klienta jak
niegdyś w Petersbur=
gu źle bronił Spra=
wy tych, co mu je
powierzali, i któ=
rzy wszyscy podo=
bno poszli z kwit=
kiem i z torbami: —

./.

Szambelan

Jesteś waryat i imperty-
nent, jakiegom nie wi-
dział nawet w Peters-
burgu. – Plećcie tu sobie
duby smalone. – Macie
pole otwarte nim dą
dzą podwieczorek. –
Możecie i ją posądzać
o głupstwo, jakiego
nie zrobi i na mnie
wymyślać jak wam
ślina do gęby przy-
niesie. – Ja tylko to

wam

wam powiadam że za-
zdrość i złość ubiera-
nia w ptaszczyk żartu
i śmiechów wcale niedo-
wcipnych, że każdy z
was dałby ~~może~~ sobie
obciąć te palce, w któ-
rych karty trzyma, że-
by mógł bydź choć
parę godzin na miej-
scu tego smyka, któ-
ry spodziewa się
rajskiego jabłka, a
dostanie figę, jakiej

–

i wam z serca życzę,
Wasz przyjaciel i słu-
ga Antoni Kolumna
Bażek) – /: wychodzi z gniewem/

Adolf i Kazimierz

/: rozśmiali się, stanęli
we drzwiach spogląda-
jąc w ogród, później
Adolf nakłada sobie
fajkę i rozpiera się w
krześle:/

Kazimierz

Czy (Sądzisz ~~ty~~ że Eleonora
jest

jest kokietką:

Adolf

Taką była od 15° roku życia, i taką będzie po-
ty, póki jéj twarz nie zacznie błyszczeć od ma-
tyksów, póki bielidłem i różem nie zacznie zalepiać swych zmarszczków, a sznurami pereł zakrywać tych jam i rowów, które czas na szyi jéj wyżłobi. —

Kiedy

Kiedy miała lat 18.
(kiedy jak róża tylko
co rozwinięta ciągnęła
za sobą wszystkich oczy)
kochaliśmy się w niej
wszyscy.- Ale w parę
dni, radość zamieni-
ła się w smutek,
pewność w zwątpie-
nie, nadzieja w roz-
pacz lub gniew, i ten
co był z przodu
szedł na front ze spu-

szczo-

szczerym nosem, lub
odchodził bez powro=
tu, lub czekał aż zno=
wu padnie na niego
promień jéj oka, i w
skutek takiego kapry=
su dawniejszą na=
dzieję obudzi. – Ale
żaden z nas niewy=
krzesał z tego zimne=
go serca ani jednéj
iskierki uczucia, ża=
den nie podniósł na
włos jéj pulsu, któ=
re

re zawsze były i je-
dnéj wiary, i jednéj
temperatury jéj krwi.-

Kazimierz

A jednak oddała rę-
kę Naramieckiemu
i była żoną nie gorzą
od innych.-

Adolf

Zapewne Naramiecki
był kontent z takiéj
żony, pysznił się jéj
pięknością jak się
pysznił tym pałacy-
kiem

kiem w którym sie=
dziemy, tym Ogrodem
który należy do najcel=
niejszych w Okolicy; jak
się przyjmił swemi po=
mysłami które spro=
wadził z Wiednia i
tą czwórką Angle=
rów które sprowadził
z Londynu. - (Takie to
następstwo rodu - Oj=
ciec tego był chciwy
zdolna, Syn stał się
próżnym) - Cieszył

się

Cieszył się wszystkiem
co ludzie u niego chwa-
lili - niedziwota że
się mógł cieszyć swo-
ją piękną żonką,
~~(chwaloną przez wszyst-
kich wielbicieli pię-
kności)~~ -

Kazimierz

A jednak umierając
napisał jéj te owe Bu-
kowce, w których boo-
dusz, i wszystkie Bu-

chv-

chomości warte z pa=
nekroć i więcej.- Mu=
siała więc być dla
niego dobrą żoną i
dać mu dowód przy=
wiązania; (kiedy tym
sposobem pamięć swą
i wdzięczność wyrą=
zić.) – Adolf (: śmiejąc się :)

Prawda, ale zapo=
mniałeś, że ~~w tym~~ w Te=
stamencie była wzmian=
ka i o jego ulubio=
nej

bionej klaczy Elfry=
dzie, że ją sprzeda
wać zabronił, i na jej
utrzymanie aż do koń-
ca życia 300. Rubli
rocznie przeznaczył.-
Te same przymioty
i żony i klaczy wzmo-
ciły jego wdzięcz=
ność.- Obie były cu-
dnie piękne- obie
zaspakajały Jego
wdzięczność.- Teraz

ona

~~Ona~~ wdowa zimna i piękna
nad podziw w tej
grubej żałobie, (która
ją stroiła lepiej niż
inne suknie balowe,)
rzucała już na nas
okiem wabiącem,)
zaciągała umiejętnie
swe sieci, i wiodła
znowu za sobą taki
sam orszak kocha-
jących i spodziewa-
jących się, jaki pro-
wadziła za sobą

bę-

będąc panną. – Ta tylko teraz zachodzi różnica, że do tych wdzięków i powabów jakiemi jaśniała, przybył jeszcze powab 600. dusz, i kosztownych sprzętów, klejnotów, ekwipaży, i t: d: co które stała się bogatszą. – I teraz pochwyciła Cię w swoje sieci,

z których

z których my musieli=
śmy się wyrwać z mu=
su lub z dobréj woli.-
Przepraszam Cię że
tak o niéj mówię, To=
bie, który kochasz się
w niéj więcéj aniże=
li Ci się zdaje, choć
jesteś Przyjacielem
Adama któremu na=
turalnie ustąpić mu=
~~się~~ .-

Kazimierz

A ty nie? I ty tu

je=

5252

jesteś tak częstym gościem jak ja, i przyznaj, że Ci to równie miło jak i mnie, że Stolarn, z którym walczyć niemożemy, tak dalece przenosi nas tem wszystkiem, co kobietę ująć może, wystąpił stanowczo i wymógł na mej słowo, które niweczy wasze nadzieje. —

/.

Adolf

W tem co mówisz, myślisz się tak dobrze jak Szambelan, który mię posądza o resztki wygasłych płomieni. - Dla mnie, że tu bywam, jest to tylko studium psychologiczne, a nie żaden cel życia. - Bo to nie ciekawa rzecz, przypatrywać się i kombinować, jak się ten dramat skończy,

do

do którego wchodzą
takie osoby jak ona,
taki szumer jak Szam-
betan, taki rywal jak
Karolek, który wtarł
w drogę takiemu Lwu
jak Adam, który ocza-
mi zapalonemi na-
miętnością, niewi-
dzi tego, co się tu dzieje.

Kazimierz

Ach! dałbym niewiem
co, żeby choć trochę
staranniej zachowuj-

wała

wała te formy przyzwoitości, jakich spółczesność wymaga, po kobiecie pięknej młodej i wolnej. —

Adolf

Czyż to rzecz przyzwoita tak długie sam na sam w tym pawilonniku? —

Kazimierz

/: porywa się z miejsca, przechodzi parę razy po pokoju, i pociągnąwszy ze złości siwe wąsy, stanął przed Adolfem, który się uśmiecha:/

Kiedy

Kiedy Adam powraca z Kijowa?

Adolf

Spodziewają go się za dwa, lub trzy tygodnie.–

Kazimierz

To jednak dziwna rzecz.– Adam zna ją zapewne tak, jak i my ją znamy, i pokochał z ją przecie ~~(całą siłą swej duszy ognistej i gwałtownej)~~ i dla niej odstąpił panny Tekli Łęgowskiej swojej pięknej kuzynki

ki, (prawie równie pię-
kną jak ta, równie
kształtną i edukowaną,
a tak różną od niej ła-
godnością, dobrocią, ser-
cem skromnem i kocha-
jącem.)

Adolf

Zapewne. – Rzecz to i dla
mnie niepojęta. – Trze-
ba szczególniejszego
obłąkania, żeby zranić
tak głęboko takie ser-
ce, jak serce Teklusi,
które starał się zyjać,
i

i wiedział o tem że mu ję go dokazał, potem ukłę- knął przed tą Galateą piękną ale marmuro- wą, której jeszcze ża- den Pigmalion nie ożywił i z piedestału nie ściągnął. —

Kazimierz

Może ona dla niego będzie nie taką jaką jest dla nas, jaką ją kre- ślisz, i jaką nieste- ty i ja ją widzę,

/.

kiedy potrafiła odwró-
cić oczy i serce Człowieka z rozumem i do-
świadczeniem od tamtej, i skłonić go do czy-
nu nawet nie uczciwe-
go, kompromitując nim
jego sumienie. - Nikt
mi nie wypersfaduje,
aby Adama pociągnę-
ło to: że Eleonora
trzy razy bogatsza
od swojej kuzynki
biednej. - Nie, to być
nie

Bydź nie może, Jest w
tem coś innego, musi
on w niej więcej wi=
dzieć i przeczuwać,
niż my w niej doj=
rzeć możemy.—

Czekajmy raczej końca

Adolf

(Więcej jest rzeczy na
ziemi i w niebie, ni=
żeli się śniło naszym
filozofom!— Słowa te
są gremialne, sto ra=
zy już powtórzone,
i które jeszcze w

/.

~~w 25 okolicznościach da-
dzą się zastosować i
powtórzyć się będą. - Ale
dajmy już temu pokój~~
|: stawiając fajkę: | Pójdź
lepiej przejdź się, a po-
tem, w pół żartem,
wpół serjo przerwij-
my to sam na sam,
które jest: i ubliże-
niem nam jako Go-
ściom, i cierniem w
sercu, takie nam, ja-
ko dymissyonowanym

:|:

kochankom. – /: wziąwszy się pod ręce oba wychodzą: / Scena 2^ga

/: wchodzą Szambelan i Adam Mirowiecki: /

Adam /: oglądając się po stolikach do kart i fajkach: / Nie oczekiwaliście mnie widzę tak prędko. – (Zawsze to samo, choć prosiłem, aby nie porwała ta ze swego buduaru zrobić Kurdygardy) –

Gra =

Graliście tu w karty, pa-
liliście fajki; brakuje
tylko powywracanych
butelek i potłuczonych
kieliszków, aby każdy
ktoby tu wszedł po-
wiedział że to jest
pokój Batagüty, któ-
ry tylko co zsiadł z
Tatarskiego konia, ci-
snął w kąt kańczuszek
i zrzucił z siebie ko-
żuszek, w którym uga-
niał

~~miał po pałacu Berdy-czowskim~~.- Więc to praw-da Szambelanie, co tu znam w kilku listach bez podpisu, którem odbie-rał w Kijowie? Dla tych doniesień porzu-ciłem interessa, i przy-leciałem tu bez tchu, aby się przekonać, ile złość i zazdrość do-dała do tej płochości którą znam, której

je-

jednak nienłąktem się,
sądząc że moja ręka i
moja miłość warte prze-
cież jakiejś ofiary, i
zmienną nałogi z tego
wychowania, które mi
się nie zdawały być
narowami serca. - Ale
widzę, czem się oszukał. -
/: z westchnieniem rzu-
ca się na krzesło :/

Szambelan

Jest to nieszczęście, któ-
remu zapobiedz nie-
mo.

mogłem. - (Perswazyi nie słucha, na prośby nie zważa, a z gróźb śmieje się, tak że trzeba tylko ruszyć ramionami i dać pokój. - Mój wspólnik nic nie znaczy już dzisiaj). - Dziwnie się z wszystkiego tłumaczy przed ojcem. - Mówi że niechce grać przed nikiem komedyi, ani żc.

źenować się przed plot=
karkami – a gdy wolno
bigotkom kłamać cnotę,
ona mówi, że i jej
wolno kłamać grzech
przed światem – robi
się więc gorsza niż
jest w obec nich, aby
miały co gadać i ba=
wić ludzi, u których
się same chcą za=
kryć ze swą. =

Adam

Gdyby tak było, mojem
zda=

niem, niepowinna się
na tę czeredę oglądać,
powinna szukać i dbać
o opinię takich którzy
są tego warci. – Czyż
to takich u nas niema?
czy my to tak nisko
upadli w chwale? Te
pozory mogą i mnie
zrazić – et prositem, za
klinałem już o to aby
mnie na awantury
z lada kim niena
rażała – ~~Widać że~~

mnie nie niedba. - Wszak widocznie może mnę utracić - boć człowiek nie święty - cierpliwości brakuje do milion set djabłów! kobieta którą ja kocham musi tylko mnie kochać. - Motylantów nie chcę, a kto po moję stawkę wyciąga ręce, tę mu je obetnę serdecznie. - (: przechodzi się w namiętności:)

f.

Któż tu teraz najczę=
ściej bywa? z poważ=
nych i zacnych ko=
biet ~~prawie~~ pewnie żadna?

Szambelan

Tak pewnie żadna. —
Mężczyzna tylko na=
wsze dość u niej. —

Adam /: ugnie=
nie targając się za wąsy: /

I którzyż to?

Szambelan

O! wszystkich ci nie=
wyliczę. — Zważ cały

ten

ten Orszak mniemanych jej ad~~[…]~~oratorów, a któ-rych żona sobie drwi, a którzy także poda-bno więcej wielbią jej kuchnię, jej piwni-cę, i jej stajnię ~~jak~~ niż ją samą.-

<u>Adam</u>

I oni od mego wyjaz-du są tu codziennymi gośćmi, i pozwalą ją ~~a~~ sobie ~~w jej bu-duarze~~ w niej w karty grać i fajki palić? nie

/.

nieostrzegaj mię ziem
bolanie. – Obowiązałeś
się nad mię czuwać,
i masz sto powodów
pełnić ten obowią-
zek gorliwie i święcie
to. – Wiem, że tego
nie robisz. – To nie-
uczciwie i niesu-
miennie. – Dajże mi
przynajmniej teraz
prawdę i daj ją
całkowitą i bez ba-

wełny

wetiny.—

Szambelan

Uspokój no się - bo tu w rzeczy samej nie= ma nic tak złego, jak Ci się zdaje.—

Adam /: wydoby= wając plikę listów:/

Mam tu czarne na białem, że jest więcej złego, niż mogłem się kiedykolwiek spodzie= wać.—

Szambelan

Masz plotki i pozory, złe jest, ale nie tak

jak

jak myślisz.- Ci Ichmoście niebywają tu wcale wdzień, boby dla nich spiżarnix zabrakło.- Jakiem był w Petersburgu widziałem obżartuchów ale takich jak oni nigdy.- Najczęściej bywają tu Grobli= ca i Strobiński, którzy i dziś są, i których się nie boisz.- Ciągłym raz

/.

jej gościem jest jej kuzynek Karolek, cóżto paczek prawda śliczny, ale czyż taki malec może ją kompromitować i Ciebie niepokoić?

Adam

Karolek, kuzynek! ~~(kuzynostwo to wygodny płaszczyk)~~ - Pisze mi o tem wiele, ale kto i z kąd, niewiem. - I ja mogłem utopić tu serce i rozum?

/: z goryczą: / (Mogłem pokochać istotę, której w grunncie duszy nie mogę szanować; (mogłem dla niej zapomnieć o tej, przed której nogami proch zamiatać bym powinien) — Jest coś nademną, co mię popycha w katuszę, jest jakaś Nemezys co mi odbiera rozum) Do wszystkich djabłów

btów tak bydź niemowie.
Trzeba to raz skończyć. –
Gdzie ona?

Szambelan

Musi bydź w pawilonie=
ku dokąd poszła przed
godzinką. –

Adam

Tam więc, gdziem ją
pierwszy raz zoba=
czył, tam gdziem jéj
pierwszy raz powie=
dział że ją kocham,
gdzie mnie otoczyła
wszystkiemi czarami
swych

swoich powabów, - i dała słowo, że będzie moją - tam może... ale co ma być, będzie. Obaczemy. - (Może tam właśnie odzyskam, com tak po głupiemu utracił.)

/: wybiega:/

Zmiana

/: Pawilonik z 3. pokoi z jednem wyjściem przez średni, pokoje urządzone z przepychem i gustem. -

./.

Scena 3^cia

~~Akcent i gestem~~

Eleonora /: na sofie trzymając w ręku kanwę z prawej strony stoliczek z lewej na niskiem taborecie Karól wsparty jednem ramieniem na sofie, drugą ręką stara się przeszkodzić robocie Eleonory :/

Karól

Przeklinam wynalazcę tej mizernej roboty. –

Eleonora

Za co?

Karól

Za to

za to, że wam odbiera promienie waszego oka, że nam nie daje dotknąć waszej ręki uzbrojonej igłą, że was zmusza rachować, i zamiast słodkiego słowa, coby napełniło duszę, kładzie na język nasz liczby, które zawsze i wszędzie zabijają uczucie. –

Eleonora

(: rozkładając robotę:)
Patrzże, czy to nie

są

są kwiaty, a kwiaty
czyż nie są dziećmi
wiosny, czy wiosna nie
jest porą miłości dla
całej natury, czy kobie-
ta, której wzrok wyłę-
że się, co te kształty
i barwy, której ręka
urabia to, co najpię-
kniejszego jest na zie-
mi, może wtedy my-
śleć o czem innem
jak o miłości która
jest najpiękniejszym
kwia-

czyliż my nich można, my-
śleć o czem innem
jak o miłości:

Karol.

Gdybyś myślita o miłośu, wtedybym i ja był szczęśliwszym.

~~kwiatem życia~~ :-

Karól /: z zapałem biorąc jéj rękę :/ O! gdyby tak było! żeby te myśli w twojéj głowy przesiąknęty do twego serca, przyspieszyłyby jego uderzenia, których nie słyszę, odbiły się w twoich oczach gdzie ich nie widzę, rozgrzałyby tę rękę, która zimno leży w moich

moich dłoniach, i słod-
kiem ściśnieniem mi
mówi mi: że ty myślisz
o miłości, że jej doznajesz,
że mię kochasz.
Nie- nie- ty mnie nie
kochasz Eleonoro! to
nie prawda.—

Eleonora

~~A któż Cię upewniał
że~~ to prawda -/: kokieteryjnie
poprawiając mu włosy:/ Ej Sobie
się zachce ciewa gwiazdki
z nieba, a ja jej dostać

stać nie mogę, i dadź
dziecku, które się naprze=
ra. – Gdybyś miał rozum
tobyś nie żądał tego,
czego mieć nie możesz,
a przestałbyś na tem,
co masz, i co jak my=
ślę jest bardzo nię
Ałei ty dziecko, mój Karolku.
le. – Ale o rozum pa
na Karola trudniej
jak o wasy, które
w swoim czasie przyj=
dą, a rozum, a ro=
zum

znum może wcale nie przyjść, i mój kochany Kuzynek wiecznie będzie dzieckiem, które nie dziś to jutro będę musiała w kąciku postawić. —

Karol

O! tak, będę wiecznie dzieckiem, jakim dziś jestem, bo cię zawsze i wiecznie kochać będę, jak kocham dziś, i zapewne jak dziś

da=

daremnie. – Gdybym wiedział przynajmniej, że cierpliwością wyczekam sobie to niebo za którem tęsknię, a co gorsza gdybym miał czas czekać…

Eleonora

Gdybyś miał czas? A wiele to lat liczysz sobie mój sędziwy Kuzynku? Nordl

Karol

Czyż tu idzie o moje lata? o mój wiek?

./.

Eleonora

A o czyjże? o mój? Czy sądzisz że to ja wkrótce będę już tak stara i tak zbrzydnę, że nie warto będzie czekać na to niebo do którego tęsknisz?

Karol

Nie dasz mi skończyć, nie chcesz mnie zrozumieć, tu idzie o to, że ledwie parę tygodni zostaje mi czasu, nie tylko mnie, ale i tobie

bie; ~~że~~ Adam przy-
jedzie ~~że~~ i będzie jak
smok czuwał nad swo-
im skarbem, a wtedy
stracę, i tę odrobinę
swobody jaką mam;
wtedy nie będę mógł
dotknąć Twej ręki,
żeby nie pomyślał...

Eleonora

Co? że ja przenoszę
Ciebie nad niego?
(: z zgrozą spoglądając
na niego:)

Król

Karol

O zapewne, ~~wiesz~~ masz wiele
powodów przenosić go
nadeinnie (~~to barczysty~~
~~atleta,~~) (to człowiek) z silnem ramie-
niem, na którego wej-
rzenie, i głos zadrży
każdy, którego olśnią
okiem i uśmiechem, -
i to Cię tembardziej
podniecać będzie ~~do~~
wabienia ku sobie, im
na większe niebezpie-
czeństwo narazisz tych
co się złapać dadzą-
bo

to was bawi, to znany
uwodziciel dla którego
niejedna zapomniała
tych, ~~co~~ się ~~stawać do~~
~~dną~~ kobieta, w któ=
rym się tyle kochało-
i to pochlebia twojéj
miłości własnej, żeś
go przykuła do swe=
go serca i odebrała
tym wszystkim ry=
walkom, które by Ci
go odjąć chciały - Bo=
ście wy wszystkie tą
kie

~~kie~~) Tego rodzaju reputacya odurza was i zwycięstwo nad tym, którego imię rozniosło się między wami, więcej ma dla was powabu, niż miłość prawdziwa i gorąca, która ogarnia was ze czcią, ~~cz~~ pierwszem tchnieniem czystego i niezużytego serca.—

Eleonora

Gdzież ty się tego wszystkiego

kiego nauczył Karolku!
Doprawdy, to mądrość
nad lata, to znajomość
serca kobiecego bardzo
zadziwiająca. – I wiesz
co mi na myśl przy=
chodzi...

Karol

Co?

Eleonora

Siądźno tu, to ci po
wiem – /: Karol siada:/
Gdyby mię ten rumie=
niec tak czerstwy i
zdrowy na twojéj pię=
knéj twarzy, ~~gdyby~~
mię

nie, go ten wzrok tak
pełen czystych pro=
mieni które biją z two=
ich ślicznych oczów,
tobym powiedziała
żeś się kształcił nie
u tylko „Profesorów
Dr Uniwersytetu ze=
schłych nad teoryą,
ale u jakiejś biegłej
Profesorki, która cię
praktycznie uczyła
życia, i dała doświad=
czenie, jakiego nikt

cie=

jeszcze na ławkach szkol-
nych nienabył. - Ale wi-
dzisz Kuzynku, ty znasz
regułę, ale nie znasz
jej wyjątków - a tym-
czasem ich jest wię-
cej w tej sprawie
niż w gramatyce.) Co
się tyczy przeniesie-
nia etolama nad
to ci powiem
~~siebie, nie liczę się~~
~~w poczet tych któ-~~
~~reś wyliczył,~~ znam

życie

życie jak jubiler każdy
kamyk za pierwszym rzu-
tem oka rozpozna. - Uda-
wałam się dotąd i szkieł-
kami, ale teraz muszę się
ustroić w brylant praw-
dziwy - aby zaćmił świe-
cidła mej ~~autodości~~
przezrtości swojem sta-
łem światłem. - Rozu-
miesz mnie, i pojmujesz
dla czego przenoszę
Adama nad Ciebie -
nie dla tego wybrałam
go

go się pan, bo i ja
znam więcej niż mi
potrzeba, nie z zazdro-
ści, bo nie widzę go-
dnych mej walki ry-
walek – ale że ktoś
jest prawdziwym męż-
czyzną – że kobieta
słaba i płocha może
się śmiało wesprzeć
na jego ramieniu –
że nikt nie odważy się
przed nią uchylić
tej zasłony, jaką

on

on na jej przeszłość
zarzucił. —

Karol

Więc ty go kochasz?

Eleonora

Ja go szanuję, a może
i łaję się, co mi potrzebne. Nadewszystko zaś
wdzięczną mu jestem,
że stawał przedemną
z ofiarę serca i ręki
w tej chwili, gdy mi
przyszła reflekcya, że
życie dłużej trwa, niż
powaby ciała, że Ci

sami

sami Wielbiciele, któ-
rzy leżeli u nóg pię-
knej kobiety odwrócą
się z pogardą od sta-
rej kokietki z ubielo-
ną twarzą i z wypra-
wionemi zębami. –

Karól

Czemuż ja jestem w two-
ich oczach z który Cię
kocham, i przychodzę
także do Ciebie z ofia-
rą serca i ręki. –

Eleonora

Ty! Karolku, ty jesteś
śliczny

śliczny dzieciaczek,
który będziesz męż=
czyzną wtedy kiedy
ja już będę starą. - Ode=
mnie żądaj przywią=
zania krewnej, rad przy=
jaciółki, (i karesów ma=
cierzyńskich), których
ci nigdy nieodmówię,
nawet wobec tego,
któremu się oddam
szczerze i bezwarun=
kowo, i który wiedzieć
o tem będzie, czem

dla

dla mnie byłeś. – /: schylając jego czoło – u- stami – w tej chwili sły- chać śmiech za kulisa- mi – we drzwiach ukazu- się Adam – a za nim Adolf, Kazimierz – i Szambelan

Scena 4ta

Eleonora

Adamie! tak niespodzie- wanie przybyłeś? /: nie tracąc przytomności :/

Adam

Niespodziewanie i nie

– w –

w porę. - Nie moja to
jednak wina: ale tych
panów którzy jako co-
dziennych Goście znają
lepiéj strop domu pani,
a nieostrzegli mnie, że
pani tu zajęta jesteś
lekcyą z tym malcem -

Karol

Co to jest: pan się za-
pominasz i względem
mnie, i względem téj,
któréj ja w obecności
mojéj krzywdzić niepo-
zwolę

zwołę, choćbym to miał
życiem przypłacić!

Adam

Cicho smarkaczu, bo Ci
każę klęczeć, a jak
ja Ci zegnę kolana,
to że nie prędko wy-
prostujesz.-

Karól

/: Przysuwa się podnosząc
rękę :/ Zuchwalcze!
/: Eleonora staje mię-
dzy niemi :/

Eleonora

Panie Karolu! ani sło

wa

wa więcej, zabraniam
ci to w imieniu matki-
A pan panie Adamie,
nierozśmieszaj świad-
ków tej niedorzecznej
sceny odgrywaniem ro-
li męża, do którego
możesz nie przyjść wca-
le.-

Adam (: przy-
stępując bliżej i wydo-
bywając plik papierów:)
Ja też do tego hono-
ru niemam żadnej pre-
tensyi.- Chciałem tyl-
ko

ko ostrzedz panią, że edukacya tego rodzaju nie robi się przy drzwiach otwartych, gdzie może stanąć niespodziewanie niedyskretny głupiec, taki jak ja, i przerwać w chwili najbardziej interessującej. —

Eleonora

(Musisz pan być po dobrej butelce, bo to co mówisz trąci karczmą. —) Nieprzywykłam

/.

jeszcze do takiego ro-
dzaju walki gdzie orę-
żem jest grubijaństwo.-
Ustępuję więc z placu
który panu zostawiam.-
Proszę się usunąć. /: z
mocą i gniewem postę-
pując ku drzwiom :/

Adam

/: zatrzymując ją :/
Za pozwoleniem.- Nie
pani z tąd ~~nie~~ wyj-
dziesz.- ale ja- pani
kończ lekcję, którąś
tak gorliwie zaczęła.-

/.

/: rzuca jej pod nogi pa-
piery, wychodzi szybko
i zatrzaśnąwszy drzwi od
pawilonu, ~~zmiko~~ zamyka
je na klucz, który chowa
do kieszeni, potem wziąw-
szy pod rękę Adol-
fa i Kazimierza, wycho-
dzi ze sceny:/

Eleonora /: siada
na fotelu, wspierając gło-
wę na ręku:/
Otwórz - i idź sobie! -

Karól
Takaż to moja nagroda?
-/-

Eleonora

Na cóż oczekujesz innej;
czy za to, żeś mię na-
tręctwem twem naraził
na głupią scenę, którą roz-
niosą po okolicy, któ-
rą upstrzą poniżają-
cemi mnie przydatka-
mi, którą fantazya
kobiet gorszych ode-
mnie, a w płaszczy-
ku cnoty przyczajo-
nych, uhaftuje tak,
że do domu mego dro-
gi zarosną, a każdy
./.

przejeżdżając mimo
odwracać się będzie,
jakby czytał na nim
chańbiący go napis?–

Karól

Dla czegoż odrzucasz
moje serce, które mimo
to, kocha Cię? dla czego
odrzucasz moję rękę
którą Ci daję, i któ=
ra potrafi upokorzyć
każdego światka, co
na Ciebie spojrzy nie
tak jak powinien pa=
trzeć

~~trzeć, na kobietę godną szacunku i miłości~~?

Eleonora (: z szyderstwem :)

I którzy Ci każe klęczeć jeżeli się za mną ujmiesz!

Karol

A czyjaż to wina? jeżeli nie Twoja? Czemuś mi nie pozwoliła zapłacić policzkiem za impertynencyą której mu nie daruję, i przekonam zuchwalca że na to nie trzeba 28. lat aby obronić honor swój; i honor

noć tej którą się kocha.—

Eleonora

Ja Ci jeszcze raz za-
braniam żebyś się wa-
ważył wznawiać tej
sprawy i nasuwać się
jemu na oczy.—

Karól /: ztrą wokm /

Dla tego, że się ~~nie~~ o niego bo-
isz, że go kochasz, nie-
wdzięczna i niebaczna
kobieto!

Eleonora

Dla tego, że szanuję Two-
ję matkę, i niechce

śmier.

śmiertelnym ciosem
ugodzić w jej serce, że
mogę sobie pozwalać
płochości i kokieteryi,
za którą odpowiadam
tylko przed ludźmi-
a to byłaby zbrodnia,
za którą odpowiedzia=
łabym przed Bogiem.-
Rozumiesz mię malcze.-
/: powstaje:/ Otwórz, i
idź sobie.-

Karól /: odchodząc
i szarpiąc za drzwi:/

Sił=

Silniejszy tu rozkaz ho-
noru niż Twój... bądź
zdrowa!.. Zamknął je na klucz.—

Eleonora

I ty chcesz się porwać
na Człowieka najodwa-
żniejszego w całym Kra-
ju, a nie masz siły oder-
wać drzwi na klucz
zamkniętych? Otóż to
potężne ramię, któ-
re się ofiaruje jako
tarcza pokrzywdzonej
kobietkę — /: ruszając
:/

ramionami wzgardliwie siada na swém miejscu:/

Karól /: wyłamuje drzwi przemocą:/ Widzim że są siły, znajdzie się i odwaga. – Bądź spokojna, będę miał czem bronić honór swój własny, ale nie Twój kokietko bez serca –/: zbiega ze schodków i znika:/

Eleonora /: patrząc chwilę za odchodzącym, – przegląda papiery wreszcie odrzuca je od siebie:/ O! niegodziwe – więc

do

do takich uciekają się środków. – Wszędzie fałsz i obłuda, a on tę go nie poznał. – I dla tego, że ujrzał moję płochość z tym młokosem, zdeptał mię i odepchnął). Ha! więc nie moja w tem wina że muszę być taka jak mię robią. – Dręcz więc myśli poprawy, coście miały

w

zatrzeć dawne błędy -
Nie zwarciście tego moi
Opiekunowie. - W chwili
gdym myślita o uszczę-
śliwieniu najgodniej-
szego z was - obwi-
niacie mnie wszyscy -
i on, równie jak i wy
głupi. - Ale jeszcze sta-
nie mi sił na zemstę
za jaką zastużył.) -
(Jeszcze ~~więc~~ nie ko-
niec panie Adamie!

Znajda

Znajdę Cię wszędzie.-
Wzgardziłeś mną opa-
miętaną, nie chciałeś
cnotliwej żony, będziesz
więc miał kochankę, któ-
ra czepi się Twego bo-
ku jak furya.- A gdy
(ale Ty,) będziesz (jeszcze) u nóg moich
leżeć ze zwiędłem
sercem, wtedy Ci rzu-
cę przed oczy to świa-
dectwo, któremuś wie-
rzył, i przypomnę Ci
to

to miejsce, gdzieś zdeptał upadłą istotę, którą mo=głeś i powinieneś był po=dnieść." – /: zabiera rzu=cone Listy i wychodzi:/

Koniec aktu 1°

Akt II^gi

/: Mieszkanie Marszał-
kostwa Łęgowskich - po-
kój ustrojony bogato, bez
gustu :/

Scena I^sza

P: Marszałek /: stoi
na środku pokoju wykału-
wając zęby :/

P: Marszałkowa
/: zajęta robotą :/

Marszałek

Czy wiesz Marysiu, że
mię stan Teklusi za-
czyna niepokoić. —

·/·

Marszałkowa

Czyś już po śniadaniu?

Marszałek /: strze-
pnąwszy piórko od zębów:/

A już. - Ale coś te kotle-
ty Jakóbowi nie bardzo
się udały. - Trzeba by go
upomnieć, żeby był sta-
ranniejszym. -

Marszałkowa

To się zrobi. - A kiedyś
nie głodny, to idź zaj-
mij się czem, lub się prze-
drzem nim dadzą obiad,
a o Teklusię się nie
troszcz. - Mnie jako mat-
kę

kę więcej to obchodzi mnie Ciebie.. A ja nic takiego niewidzę coby Cię zatrważać mogło. —

Marszałek

Już ci i ja jak się domyślam, jestem także jej Ojcem, i mam prawo powiedzieć co widzę. —

Marszałkowa

A cóż ty widzisz oprócz pieczeni cielęcej, i pieczonego indyka:

Marszałek

Jakób piecze indyka

/.

bardzo dobrze, jeśli do=
statecznie utuczony. —
Ale tu idzie o to że Tę=
klusia mizernieje, blednie,
jest coraz smutniejsza,
a nadewszystko że pra=
wie nic nie je. —

Marszałkowa

Zapewne to dla Ciebie
symptom bardzo zatrwa=
żający. — A tego niemwą=
rzasz, że i ja także jem
bardzo mało, a jednak
na zdrowie moje narze=
kać nie mogę. —

-/-

Marszałek

Przeciwnie, ja uważałem że masz bardzo dobry apetyt, i nieraz zabierałem ci z przed nosa te kęski na które właśnie miałem oko gdy Ci podawano półmisek.—

Marszałkowa

(: śmiejąc się z politowaniem:)

Każe teraz zaczynać od Ciebie, żeby Cię nikt nie skrzywdził, i żebyś sobie mógł wybrać i zabrać te wszystkie kąski, na

które

które będziesz miał oko, tylko daj mi pokój z twojemi obserwacyami, bo to do Ciebie nienależy. – Pod mojem okiem wychowała się Teklusia i to tak, że mi jéj wszystkie matki zazdroszczą. – (A jakiem jéj dała piękność, ułożenie i serce, jakiego żadna panna w około na 10. mil nie ma, tak) oddam jéj ~~jéj~~ mężowi zdrową ślicz=

na

na, i kochana, jeżeli się zdarzy taki co jej będzie wart, i naturalnie co nie będzie do Ciebie podobny. –

Marszałek

Zawsze mi musisz jaką łatkę przypiąć, a jednakowoż i ja jak się domyślam, musiałem się także przyczynić do dania Córce naszej tych wszystkich przymiotów, które ją zdobią

bią.- Choć prawdę mó:
wiąc, ale i panna Katarzyna
Guwernantka ~~jéj~~ więcéj
na to ~~wpłynęła~~ niż my
oboje. ~~et i ona~~ także nie:
spokojna - czy nie jest
to co piersiowego, i czy
nie skończy się suchota:
mi.-

Marszałkowa

Czy ci to mówiło?

Marszałek

Nie, ale tak się domy:
ślam.-

Marszałkowa

Jakże można takiego

-/.

głupstwa domyślać się
z zimną krwią, i takie
nie do rzeczy gadać, by-
le tylko co powiedzieć
nim dadzą obiad, o
którym więcej myślisz
niż od Teklusi. — Spoj-
rzyj i na mnie i na
siebie, a zapomniawz
szy choć na chwilę
na którym mieć będziesz twoję ulubioną
o polędwicę z rożna.
którą Ci dziś dadzą
pomyśl, czy z takich
Rodziców może się

·/·

się urodzić dziecko
któremu grożą suchoty.

Marszałek

To dziś będzie polędwi-
ca zrazowa? To dobrze,
byle jej nie bardzo wy-
suszyli. – Ale wracając
się do Teklusi, to praw-
da, że powinna być
zdrowsza, mieć więcej
ciała i lepszy apetyt,
kiedy się urodziła z
Ciebie, i jak się do-
myślam ze mnie. – Ale
uważno że co do sił Tekluzia
Koniec.

Tymczasem tak w tem
jak i we wszystkich
przymiotach jest do
was niepodobna.–

Marszałkowa

w jakichże to naprzykład:

Marszałek

Teklusia jest piękna, wy=
smukła, kształtna, po=
tulna, a nadewszystko
słodka i uległa.–

Marszałkowa

(: prędko i w gniewie :)

Dodaj jeszcze, że nie=

obziarta

obziarta, a nadewszyst=
ko ma tyle rozumu, że
wiedząc o tem że nie
jest dowcipna, nie sa=
dzi się na dowcip, i
niewyjeżdża nigdy z
niesmacznemi koncep=
tami. -

Marszałek

No, no, nie gniewaj się. -
Powiedziałem tylko tak
sobie, żeby Ci coś ~~powie~~=
dzieć - ale kiedy Cię
to obraża, to przepra=
szam - /: obraca się i od=
chodzi

chodzi, d s:/ Musiałem jednak, jak się domyślam, coś niegłupiego powiedzieć, kiedy się obraziła.- Ale mniejsza o to, przeprosi się.— Polędwica z rożna! hm! dobra to rzecz, do tego z sardelowem masłem! Muszę się trochę przejść, żeby lepiej smakowała.—

/: odchodzi nieoglądając się na żonę :/

./.

Scena 2ga

Katarzyna (: wchodzi bocznemi drzwiami:)

Marszałkowa

A cóż Teklusia: panno Katarzyno?

P. Katarzyna

Zrzuciła gorset który ją cisnął, i teraz jej lżej.—

Marszałkowa

Czy wie panna Katarzyna że memu mężowi zdaje się, że Teklusia zaczyna cierpieć na piersi.— Nieprawdaż że to przywidzenie? Ale panna

Katarzyna nic mi nie-
odpowiada.-

Katarzyna /: spuszczając oczy na robotę, którą do rąk brata:/ Ja sądzę także, że to się tak panu Marszałkowi wydało-
Jednak możeby nieźle było wezwać pana Orzechowicza, i poradzić się go, jak z nią postępować.- Nie wi-
dzę ja wprawdzie nic nastraszającego, ale Tę-

Klu-

Teklusia zdaje mi się osłabioną, nie może wiele chodzić, zbladła, a nawet schudła trochę, a co najgorsze, że straciła sen i apetyt. -

Marszałkowa

/: uśmiechając się: / To ostatnie, spostrzegł także i mój mąż, i na tem gruntuje swój domysł. - Ale czy panna Katarzyna spostrzegła, że Teklusia nie sypia? -

P. Katarzyna

Mu=

Muszę się pani przyznać, że mnie to takie niepo=
koi, bo tak jest istotnie –
W nocy słyszę ją zawsze
przewracającą się na po=
ścieli i wzdychającą. –
Niedawno ujrzałam
ją przypadkiem w no=
cy klęczącą przy łóż=
ku i modlącą się. –

Marszałek Kasza /: robiąc
pilnie siatkę :/ Cóż to
dziwnego: może co dłu=
go czytała i dopiero

wtedy

wtedy uklękła, nim się zdołała poderwać.—

p. Katarzyna

Przepraszam panią, ale ona tego dnia pożegnała się pierwej odemnie, widziałam ją w łóżku, siedziałam jeszcze przy niéj, i rozmawialiśmy jeszcze kilka godzinkę.—

Marszałkowa

|: Kręcąc głową:|

I zapewne te rozmowy wybiły ją ze snu.— Ani pro=

Już prosiłam pannę Katarzynę, aby jej niepozwalała długo w noc czuwać, pierwszy sen najzdrowszy, a czuwaniem takiem i rozmowami; rozmarza się niepotrzebnie głowa panienki. –

p. Katarzyna

Nie sądzę, aby moje rozmowy były takie, żeby rozmarzały głowę Deklusi, którą serdecznie kocham, ~~i którą rada~~ bym

~~tym w tem, co jej sen i zdrowie odbiera.~~ —

Marszałkowa

(Przepraszam Cię panno Katarzyno, za te słowa ~~któ~~re Cię dotknęły) — ~~ale~~ Jak czy ~~byś~~ sądziła, ~~że~~ czy żona go jeszcze kocha? —

Marszałkowa

Alboż pani tego nie widzisz? (Teklusia nie jest romansowa, aby się tylko rozmarzyła jej głowa, a serce zostało spokojne, nie jest też próżna i so=

ba

bą zajęta aby się starą
ła obudzić uczucie w in-
nych, a sama została zi-
mną. – Ona żyje więcej ser-
cem i prawdą, aniżeli ima-
ginacyą i marzeniem.
Ona pokochała go silnie
i ~~stanowczo~~ na zawsze, bo inaczej
nie może, bo dusza jej
cicha, ale i głęboka jak
jezioro pochłonęła w
siebie obraz Człowie-
ka godnego siebie, i nie
opuści go póki żyć będzie. –

Mar.

Marszałkowa

To źle, nie mogę być wdzięczna pannie Katarzynie ześ w niej nie zmienita tej sentymentalności w zdrowszy i zimniejszy sposób przyjmowania wrażeń. – Mogła go pokochać, bo pan Adam mógł na to zasłużyć, ale skoro się jej odkrył z taką stroną brudną i nieludzką – nie wiem za co pozostać miało to

to to uczucie w niej i nadal. – To już głupstwo, które panna Katarzyna, jeśli kocha Teklusię winna uśmierzyć. –

P. Katarzyna

Nie dziwię się, że mi to pan wyrzucasz. – Ale dodaję, że natura ludzi nie jednaka. – Teklusia przyjmuje wrażenia inaczej jak pan, i z tąd sposób widzenia rzeczy odmienny

~~np.~~ Niema ~~ona~~ tej zimnej krwi i tego rozsądku co go masz pani, i dla tego więcej cierpi, a cierpienie jej duszy niszczy zdrowie dla tego sądzę: iż tu najpierwszą rzeczą wezwać p: Orzechowicza - a potem wyjesz pani sama środków, jakie Ci się zdawać będą stósownemi, na pokonanie śmiesznej

jak

jak ją zwierz sentymen-
talności swej Córki-)
(: wychodzi :)

Marszałkowa

Jaka obraźliwa, choć wiem
bierze za to pieniądze
i ma wszystkie wygo-
dy.- Nieznośna melan-
cholicka! Ale Teklu-
sia kocha ją i potrze-
buje towarzystwa, a
ja niemam czasu, trze-
ba ją będzie znowu
przeprosić.-

Lokaj (: wnosi
:)

Scena 3cia

/: List na srebrnej tacy :/

Marszałkowa

Zkąd to?

Lokaj

Z Hruszówki przywiózł kozak, i mówi że bardzo pilno. –

Marszałkowa

A! od pana Adolfa! każ kozakowi dać śniadanie i powiedz że będzie odpis, a poproś tu do mnie pannę Katarzynę, proszę ją zaraz, bo rzecz pilna. – /: Lokaj wychodzi :/

/.

P: Marszałkowa

/: rozdartszy pieczątkę czyta:/

„Kochana wujenko Dobrodziki! Wczoraj przed wieczorem byłem świadkiem osobliwszej sceny w Bruchowcach, gdzie jak Wujenka Dobrodzika wie, prawie codziennym jestem Gościem. — Wujenka Dobrodzika znowu mnie będzie łajać za ten grzech i ja przyznaję się do niego

„niego, ale cóż robić,
Człowiek swoje a dja-
beł swoje.- Rozumu per-
swaduje, a oczy ciągną-
Tak było i wczoraj.) —
Kazałem Iwasiowi za-
przadz do Warszaw-
skiego kocza, 4. konie
siwe, i miałem jechać
do panny Anieli Ce-
corskiéj z postano-
wieniem oświadczenia
się.- Jest ona wpraw-
dzie trochę garbata,

Aro-

chę rzezowata, ale ma milion, który od wieków, jak Wujenka Powie, wyrównał łopatki i wyprostował oczy panien. Tymczasem djabeł poniósł mego Iwasia mimo Buchowice, które jakem tylko obaczył, dałem najprzód w kark Iwasiowi, a potem kazałem na chwilkę zawrócić do pałacu, i zostałem

tam

tam jak się Wujenka
Dobrodziejka domyśla
do wieczora. - (Tą razą
djabeł był rozumniej=
szy od Czartowicka, bo
gdybym był nie wstą=
pił, to najpierwej był=
bym się może oświad=
czył pannie Aurelii,
a powtóre niewidział=
bym na własne oczy
tego, czegobym nigdy
niewierzył, choćby rzecz
tę opowiadała Płot=
kowska, Sąsiadka mo=

ja

ja, która jak Wujenka Dobrej wie nigdy się nie mija z prawdą, a którą juże[m] o całem zdarzeniu zawiadomił, ona tam pewnie Wujenkę Dobrej objaśni we wszystkiem, a ja zamykam rzecz tę w kilku słowach) - p. Adam zerwał stanowczo z tą Czarodziejką, co nas wszystkich, a jego więcej niż nas opętała,

./.

Świadkiem byłem ja,
p: Kazimierz Strabiński
i Endymion czyli Karo=
lek Jarołoński, który
raczej był aktorem tej
sceny niż Świadkiem.-
Szczegółowo nieopisu=
je, bo rzecz byłaby za
długa, a potem zmę=
czyłem się napisaw=
szy już 3. listy o tem
samem, w których trze=
ba było rzucić jaki
taki fundament tej

awie=

wierzy babilońskiej, któ~~-~~
~~ra nim napewne zbu-~~
~~dowaną zostanie~~; pro-
szę więc przestać tyl-
ko na rezultacie, któ-
ry pragnę aby wujen-
ka Dobrviż odebrała
na śniadanie, i dlatę
go wyprawiam kozą
ka na całą noc; teraz
całuję rączki wujen-
ki Dobrviż, doda-
jąc wielkiemi literami:
Zerwał stanowczo! Abon

~~entendu salut.~~) Śliczną kuzynkę moją pozdrawiam z całego serca! O! gdybym nie był jej krewnym, i gdyby nie trzeba było posyłać po dyspense do Rzymu, kto to wie: etu revoir! Wujeneczko na parę dni przyjadę, opowiem wszystko - Adolf!! -

Scena 4ta
Katarzyna

/: wesrta podczas czyta nia Listu :/ Czy pani ma mi co powiedzieć?

/.

Marszałkowa

Musiałaś w drogę panno Katarzyno! Rzeczywiście mam Ci coś powiedzieć, jeżeli się już na mnie nie gniewasz.—

P. Katarzyna

(Pani wie dobrze, że ja wiele znieść mogę, i wiesz dla czego dotąd tyle znosiłam, narażając się na nie jedno, czego uniknąć mogłam).— Cóż mi pani ma jeszcze do powiedzenia?—

./.

Marszałkowa

Odebrałam w tej chwili List od Adolfa.- Niedomyśli się pani Katarzyna, co mi pisze.-

~~p.~~ Katarzyna

Cóż mnie to może obchodzić, co pan Groblica pisze.- Nie widzę nawet dla czegobym sobie zadawała pracę w zgadywaniu treści tego Listu.- Pewnie dowcipny i satyryczny -

Marszał

~~O mnie nie~~ Jest to wiadomość, która Cię pan-

no

wo Katarzyno zainteres=
suje, przez ten względ,
że jak nie wątpię, ko=
chasz Teklusię.-

p. Kata:

Dobrze że pani przynaj=
mniej o tem nie wątpisz.-
I w jaki to sposób in=
teressuje ten List Cór=
kę pani:-

Marsz:

Adolf donosi: że pan
Adam zerwał stanowczo
z panną Karamiaką.-

p. Katar:

Więc:?

/.

Marszałkowa

Więc z tego wniosek że może wrócić do Teklusi.–

P: Katarzyna

Pani myśli:

Marsz:

A panna Katarzyna nie:

P^a Katarzyna

Ja myślę, że pan Adam, za nadto wysokie ma o sobie wyobrażenie aby się tak poniżał.–

Marsz:

Poniżał:

(P: Kata:

Niech pani zrozumie

myśl

myśl moję. – Ja myślę że pan oddam nie zech-ce się zmierzyć do roli ko-medyanta, który zmy-ślał zajęcie, albo wtedy gdy się starał o zyska-nie serca Teklusi, al-bo zmyślać je będzie teraz, jeżeli do mnie powróci. – Ale do tego nie przyjdzie. –

Pr. Marszał:

Pani Katarzyna bierze to ze strony bardzo moralnéj i wysoko idę

al-

zupełnie
alnéj. – Ja inaczéj są=
dzę) ja przypuszczam,
że kokietka tak zręcz=
na jak pani Narainic=
ka, mogła go na chwi=
lę odurzyć, że się za=
pomniał, i rzucił tę Oso=
bę którą szanował i
szanuje teraz, i zer=
wawszy z tamtą, po=
wróci do pierwszéj,
o któréj niezapomniał
na zawsze. – Z Listu
Adolfa wnoszę, że
tam coś zaszło, co mu
sta=

stanowczo zdjęto za-
słonę z oczów, i że na-
wrócenie jego do nas
jest bardzo prawdopo-
dobném. – Otóż gdy
to nastąpi, gdy pan
Adam stanie tu nie ja-
ko komedyant, ale po-
kutnik, cóż panna Ka-
tarzyna radzić jej ~~za~~ be-
dzie? (e)

p. Katarz.

~~Ja myślę się~~ Na to w tym ra-
zie rada moja (~~Tekla~~
~~si nie będzie~~) zupełnie nie potrzebna

/

(Godność kobieca tak ciężko w niéj obrażona, miłość głęboka i szczera tak płocho zapomnia=na i odrzucona dla powierzchownego a blą=sku, a może i fortuny, wskażą jéj dostatecznie drogę po któréj pójdzie.)

ale Pewną więc jestem, że Teklusia bezwiennie po=stąpi sobie jak powinna—

Marsz:

(Cokolwiek ta panna Ka=tarzyna mówa/rasz za

powinność, prosiłabym bardzo abyś zostawiła rzecz tę mnie i mojéj Córce: wszelkie uwagi i rady zachowując in petto i niewyjawiając ich wcale. Zdrowie i szczęście Teklusi jest w moich oczach ważniejszem, aniżeli wszelkie względy obrażonéj miłości własnéj. – Dla tego uprzedzam panię Katarzynę

Dla tego uprzedzam panią Katarzynę, że gdy się Pan Adam wróci, ja go przyjmę i nakłonię sama Tekluńcię.

nę, że jeżeli się pan Adam zwróci do nas, nietylko, że go przyjmę sama, ale nakłonię Cór=kę moją aby go przy=jęła.—

P. Katarzyna

Niemam prawa radzić pani, ani jej odradzać.— ale nie mogę utaić zmar=twienia, jakiem mię ~~tk~~ postanowienie dotyka.— Byłoby to klęską tego biednego serca, które już i tak ucierpiało tyle.— Pocieszam się

tyl=

tylko tą nadzieją że
to są żarciki na łodzie,
i że Bóg ulituje się
nad nią, i nieda jej do-
znawać losu, na któ-
ry niezasłużyła. – Ja
przynajmniej patrzeć
na to nie będę, i dla
tego) ale prosiłabym pa-
nią, abyś mnę kazała
odesłać do Siostry
mojej, która mnę od-
dawna wzywa do siebie. –

Marszał:

Stanie się jak panna

Ka-

Katarzyna sobie życzysz. – A jakkolwiek wdzięczną jestem pannie Katarzynie za przywiązanie jakieś zawsze okazywała mojéj Córce, nie mogę jednak nie powiedzieć, że to co słyszę, uważam za romanse, i właśnie za ową sentymentalność, którą z żalem widzę i w Teklusi, a któréj ziem wcześniéj nie spostrzegła nieskończ=

czenie ratuję.- /: panna Katarzyna wychodzi, a pani Marszałkowa skła=dając robotę, bierze List Groblicy:/

Marszałkowa

Co to za głowy! taka par=tya! żeby tylko jakiem sposobem skłonić go, żeby przyjechał, lub przez kogo wyrozumieć co myśli; muszę w tej mie=rze napisać do Adol=fa - /: chce odejść:/

:/.

Scena 5ta

Tekla (: wchodzi :)

Mamo! ~~panna~~ ~~Te~~ Kasia odjeżdża..

~~Ko~~ Marszał:

Z własnej woli moje dzie=cię, jedzie do Siostry która ją wzywa. –

Tekla

I na długo:

Marsz:

Czy ja wiem, prosiła tylko, żeby ją odesłać, ale mi nic niepowie=działa, czy wróci lub nie.

Tekla

I mama ją o to nie

za=

zapytała teraz, gdy mi jéj przyjaźń tak bardzo potrzebną. –

Marsz:

Nie wiem, dla czegoby Ci jéj przyjaźń była tę raz potrzebniejszą niż dawniéj. – Dla panny w takim wieku, która ma rozum i matkę, przyjaźń osoby obcéj, choć znacnéj, i dla któréj mam obowiązki, ~~że~~ nie jest tak konieczną, żebyś się bez niéj obejść

nie

~~nie mogła.~~)

Tekla

A tak; wiem o tem, że mam rozum (który mi perswaduje, że tu na ziemi mam matkę, której rada jest zawsze zbawienną i zdrową, że tam mam nad sobą Boga, którego miłosierdzie jest niezmierzone i siła nieprzerwyciężona). - Ale widzi mama, są chwile, w których rozum mój

milczy

milczy, lub mnie potę-
pia, są złe z które-
mi wstydzę się stanąć
przed mamą, bo je u-
ważam sama za wy-
raz krzywdzącej mnie
mocy: są łzy w oczach
i skargi na ustach, z
któremi nie śmiem
upaść przed Bogiem,
bo czuję to dobrze, że
są grzeszne, i że w grun-
cie ich jest zwątpie-
nie. – W takim sta-

nie

nie potrzebna mi przy=
jaciółka, na której pier=
si mogłabym położyć
znękaną głowę... a taką
jest dla mnie ona, i
nikt inny dla mnie tą
ką być nie może. –

Marszałkowa

Ależ moja Teklunia, ja
z domu mego jej nie u=
suwam, ona usuwa się
sama z powodów, któ=
rych nie zgaduję. – Bo
choć powiedziałam
jej to, com uważała

w

w niej za szkodliwe
wpływające na Twój
sentymentalny sposób
myślenia, w moich wy-
razach niebyło nic
takiego, aby ją mo-
gło tak dalece zrazić:
aby uciekała z domu
gdzie ją szanują, gdzie
ma wszystkie wygo-
dy, i gdzie darmo po-
biera płacę.—

Tekla

Płacę?..! A tak ona po-

bie-

biera tę nieszczęśliwą
pracę, i musi ją pobie-
rać, aby się miała czem
odziać i pomódz tej
biednej Siostrze obar-
czonej dziećmi. - Atleż
tego przynajmniej
mama jej niepowię
działa że jest płatną. -

Marsz:

Tegom jej niemówiła. -

Tekla

O dziękuje mamie - jest
to dobrodziejstwo - /: cału-
jąc

całując w rękę:/ które mamrma mnie wyświadczyła.

Tekla /: usuwając rękę i potrząsając głową:/ Tylko nie egzaltuj się tak moja Teklusiu! wiem że ja w tem wszystkiem niewidzę naturalności i prawdy.- Sentymentalność taka jest albo chorobą, albo komedyą.- Otóż ostatnie nieposądzam Cię, ale stan twój będę musiała uważać za chorobą.

roblive objawienie i
przypisać go obecno-
ści tej która w tobie uspo-
sobienie to utrzymuje. –

Tekla

Nie mamo. – Ona go we
mnie nieutrzymuje. –
Ona widzi tylko żem ja
chora, chora więcej ser-
cem niż ciałem, i tak
się ze mną obchodzi
jak z chorą, wymaga-
jąca dłoni, pod któ-
rą czoło gorące od
myśli poczułoby ulgę. –

/.

Czyż mama niechce ko=
niecznie odjąć mi tę pod=
porę, bez której mogłabym
upaść zupełnie. —

Marszał:

I owszem niech sobie zo=
stanie, jeżeli chce.. Nie
mam nic przeciwko tę=
mu, ale mam nadzieję,
że wkrótce będziesz mia=
ła podporę mocniej=
szą i milszą Ci nawet
niż zdrowe rady mat=
ki i sentymenta pan=
ny Katarzyny. —

Tekla

Tekla

Mocniejszą i milszą? ja? czy znowu jest kto co mnię zmusi do walki z własnem sercem ~~i waszą dolą~~? O! toby już było nad moje siły – /: siada i płacze :/

/: słychać turkot powozu :/

Marszałkowa

/: zwracając się ku oknu :/

Ktoś przyjechał! /: idzie do zwierciadła, poprawia czepeczek, obciąga gors i znowa suknię z ramion –

Lokaj /: wchodzi :/

Pani

Scena 6ta

Pani Deputatowa Płotkowska !/ - /: wychodzi :/

Marsz /: do Córki :/

Idź idź moje dziecię, uspokój się, i nieprzeduknij też twoich przed tą Gazetą Powiatową - wkrótce dowiesz się pewno, że miłość matki lepsze ma lekarstwo dla chorego serca dziecięcia, niż przyjaźń Guwernantki; nawet takiéj jak panna Kata.

Katarzyna. – Wszakże prosi ją niech zostanie – powtarzam Ci, że niemam nic przeciwko temu. –

/: Tekla /: powstaje i wychodzi: /

Marsz: /: siada: /
Ciekawa jestem co mi ta Trzepatkowska powie, i ile tam będzie prawdy, a ile kłamstwa? –

Scena 7ma Plotkowska /: wchodzi, nie młoda, w stroju przesadnym, kosztownym etc.

bijąc wachlarzem po dłoni)
Otóż to — otóż to! patrzcie! zawsze przy robocie, i zawsze śliczna i różowa, zdrowiuteńka jak rybka i spokojna, jak gdyby nic się nie działo na świecie, coby ją zająć mogło. — Nie pytam się jak się masz moja droga Marszałkowo, bo to widno, że bije z oczy. —

Marszałkowa

Niech

Niech no pani Deputa-
towa siada - /: witając :/
Zdrowie zapewne takie
stwiy - kiedyś raczyła
mnie odwiedzić tak rano. -

Płotkowska

Gdzie tam, gdzie tam. -
Wczoraj leżałam. - Bóg
wie co mi było, ale do
obiadu niemogłam się
ruszyć, a jednakowo
dziś wstałam przed
piątą i wpadłam do
Ciebie, moja duszo, pięć
mil

pięć mil zapętanych-
A żebyś wiedziała z
czem! Aniż Ci przez gło=
wę przechodzi- Ale
jakże się ma Teklunia-
/:oglądając się:/ Kocha=
ne dziecko, a śliczna,
jak złoto;- Czasem
jak sobie pomyślę,
jaką była przed ro=
kiem, a jaką ją widzia=
łam ostatni raz, to
mi się płakać chce.-
Ale to nie piersio=
we

86

we mnie? Suchoty mi gro-
żą jej, jak mi mówiła
moja przyjaciółka
Fabulicka, która słysza-
ła z pewnych ust. —

p. Mariżat:/

Ciekawam z jakich to pe-
wnych ust pani Fabu-
licka mogła wziąść ta-
ką bajeczkę? —

Płotkowska

Więc to nieprawda?
chwała ci Bogu! jakże
mnie pocieszasz -/: przy-
su-

wając się z stołkiem, i bi=
jąc wachlarzem po stołom:)
Tymbardzięj teraz potrze=
bne zdrowie Teklunii,
gdy taki wypadek... ale
ona niesłyszy nas? nie=
ma jéj w tamtym poko=
ju?

Marszał:

Moja Córka jest u siebie,
zajęta jak zwykle w ran=
nych godzinach. –

Płoszkowska

To dobrze; bo też to wy=
padek a! bardzo cieka=

wy

wy, ale są szczegóły
którychby Teklusia nie-
powinna słyszeć. –

Marszał:

Cóż się stało?

Płotkowska

Wyobraź sobie, wczoraj
rano byłam w kościele. –

Marszał:

Więc pani nieprzeleżałaś
wczorajszego ranku?

Płot: /: prędko:/

I owszem – i owszem, le-
żałam, ale powróciwszy
z kościoła. – W kościele
patrzę, aż koło mnie

siada Marszałkowa Oszczer=
ska, która tylko co wę=
szła, cała spocona i za=
sapana. – Jak się pani
ma? mówi mi. – Jak się
pani ma odpowiadam
jéj, nachylając się. –
Czy wie pani, mówi mi,
tylko co widziałam
pana Adama. – Leciał
przez miasteczko pocz=
tą, w koczu otwartym,
blady, i jakiś zmie=
niony. – (Dałam mu
znak

znak z powozu żeby się zatrzymał, ale ani popatrzył na mnie i poleciał dalej w drogę do Buchowiec.-) Ja słysząc to pomyślałam zaraz: Oho! w tem coś jest, i zgadłam - /: śmiejąc się:/ Wyobraź sobie moja droga pani, że w rzeczy samej bohater ten podolski, odebrawszy w Kijowie jakiś list bezimienny, który Mu

i z konduicie jego bogdaj=
ki domowił, wpadł do
Buchowic jak piorun,
zastał tam kilku mło=
dych grających w kar=
ty w budnarze pani
Naramickiéj, których
rozpędził, i dwóch,
co mu się postawić
chcieli, na pojedynek
wyzwał, a dowie=
dziawszy się od Szam=
belana, że ona jest
w pawilonie Ogrodo=
wym

wym, z tym Dendymo-
wem jak go nazywają,
wiesz z tym ładnym ką-
notkiem Jaratońskim,
bez tchu tam poleciał.—
Wyobraź że sobie, że
zwalał drzwi zamknię-
te ze środka.— Wiesz
że to mężczyzna silny,
jak Herkules (~~a był
przytem w strasznej
furyi~~) uderzył więc
tak we drzwi, że wy-
skoczyły z zawias,

— i —

i upadły na ziemię.—
Gdy wszedł do środ-
kowego pokoju, nie za-
stał nikogo.— Ale w tej-
że chwili na odgłos trza-
sku drzwi wyłamanych i padających, wy-
skoczyła z drugiego
pokoju jego bella, i
stanęła przy drzwiach
jak piorunem rażona
na widok Czołowicka
którego zdradziła.—

P:

P: Adam nic niemówiąc, tylko przeszywszy ją wzrokiem, szedł prosto do owego pokoiku, chcąc rozmówić się z młodzieniaszkiem który się tam znajdował. – Ona go niechciała puścić, i wziąwszy na serce kazała mu wyjść z pokoju. – Ale nie z takiem to waryatem takie sztuki

ki wchodzą kobiecie grzesznej i chcącej ratować się rozumem. — P: Adam odepchnął ją od drzwi tak, że się potoczyła, wszedł i porwawszy przestraszonego Młodzieńca w swoje ręce, przeciągnął go przez pierwszy pokój i rzucił z ganku tak niemiłosiernie, że biedak pra-

wą

wą rękę złamał, i tę
wą nogę wywichnął.–

Marszałkowa

/: ciągle robotą zajęta :/
Czy to być może? –

Plotkowska

Tak jest niezawodnie. –
Wczoraj (cały dzień nie
byłam w domu, a koło
9. wróciwszy zmęczo=
na, i posiliwszy się
cokolwiek, chciałam
się zaraz położyć.) –
Tylko com się miała

roz=

rozbierać aż mi przy=
noszą List od nauczy
nego Swiadka który
mi tę całą awanturę
opisał... Ja też natych=
miast tu biegnę - bo
to nowina nie lada;
prawda? - p: etdam
jej tak jeszcze powię=
dział: idź sobie za
mąż za kogo chcesz,
ja takich brudów
imieniem swem po=
krywać nie będę, i

wte=

dy trzasnąwszy drzwiami..

Narrat:

Zdaje mi się, że drzwi podobno były wyłamane.-

Płotkowska

Musiały tam być inne drzwi jeszcze kiedy nie mi trzasnął i pojechał wprost do Warszawy z kąd naraz udaje się na Granicę na 3. lata: tak jest wyraźnie w liście tego, który na to patrzał.-

Narrat:

Nad

Nadzwyczaj dziwne rzeczy słyszę z ust pani; i gdyby nie to: że pani po tem wszystkiem od naocznego świadka słyszała, nie uwierzyłbym. –

Płotkowska

Ale tak jest, tak, najniezawodniej. – Jak cię kocham dobre widoki. – Szkoda tylko że Pan Adam wyjechał za Granicę. –

Marszał:

Po-

Podobno do Warszawy
tylko:

Płotkowska

Tak - ale z tamtąd w 24.
godzinach otrzymuje
paszport: wio! bądź
zdrowa, moja ty śliczna
wdówko - A bo Ci się
przyznam niemógł ina-
czej postąpić. - Co się
tam działo! Bezpra-
wia, infamie awantury..

Lokaj Scena 8ma

Pani Nowinkowska! -

Płotk:

A

A czekamam, co ona powie? pewno już wie, rzecz Ci już wie.-

Nowinkowska

(: wchodzi, - postać komiczna:)

Marszałek: (: wita ją i wskazuje miejsce:)

Nowinkowska

Nic nie wiecie - skończę nie świata - P. Adam zabił Antyniona, czyli Karoleczka śliczniut-kiego.-

Płotkow:

Ależ nie prawda! - no,

gę i rękę złamał tylko Karól, ale żyje, wiem to od naocznego Świadka. –

Nowin:

Darujesz mi pani, ja wiem lepiéj – p: Adam dowiedział się o swojéj Narzeczonéj różnych chi=storyi, wiem nawet od kogo, przyjechał z Kijowa, złapał ich sam na sam – Nie wié=le myśląc paf! paf! i p: Karól padł u nóg swego Księżyca – bo

Ach

tak mi o tem doniost
naoczny Świadek. –

Płotkow:

Ależ to bajka – wirutne
kłamstwo – inaczej zupeł-
nie było. –

Nowinkowska

Tak było, tak było, ręczę
czę za wiernytelność
opowiadania. –

Scena 9ta

P^i^ Fabulicka

/: wchodzi z dużą taba-
kierą skrzypiącą – od-
pycha Lokaja chcącego
ją anonsować, i stawa

mię: –

między Plotkowską i No-
winkowską:)

Fabulicka

Rzecz w Buchowcach mia-
ła się tak:

P: Marsza:

A! pani Sędzina Dobrzy-
witam - proszę siadać.-

Fabulicka (: sia-
da między Nowinkowską
a Plotkowską, kręcąc ta-
bakierę:) Pan Adam zą
wezwany listownie przy-
był do Buchowiec - za-
stał Szambelana na gan-
ku, i dowiedział się

że

że pani Naramiecka
jest w pawilonie z Ka-
rolkiem - zaraz więc z
kosza wziął pistolet
nabity kulą, schował
go do kieszeni surdu-
ta, i przez furtkę ogro-
dową pobiegł na miej-
sce schadzki. - Przez
szybę zamkniętych
drzwi zobaczył, że
oboje byli na środ-
ku pokoju, trzymali
się za ręce. - Wte-
dy

dy p: Adam krzyknął przeraźliwie, a ona przestraszona rzuciła się w objęcia swojego Dindemona, jak go zowią p: Adam, jak zawsze warjat i postrzelona głowa wymierzył do nich przez szybę i ostrzelił. – Szyba się strzaskała, i kula uderzyła tak nieszczęśliwie, iż oboje padli na miejscu. – Wtedy on

wrzó=

wrzócił do pokoju
przez okno ów List
bezimienny, wybiegł,
siadł do kocza, i po=
leciał prosto do Ode=
ssy; gdzie ma wsiąść
na Okręt i udać się
Stambułu z postano=
wieniem takiem: że
jeżeli się dowie, że
ich zabił oboje, to
zostanie Turkiem,
i więcej nie wróci
do Kraju. – Ot jak było. –

./.

Marszałek:
To jakaś dziwna bajka.—
Plotkow:
W tem wszystkiem niema najmniejszego podobieństwa do prawdy. —
Nowin:
Za pozwoleniem, to czysta bajka.—
Fabulicka
Panie wiecie swoje, a ja swoje.—
Plotek:
Było tylko złamanie ręki i dwóch nóg, ale

do

ale do krwi nie doszło.-

Nowin:

Za pozwoleniem była krew przelana, ale nie kobiecie.-

Fabulicka

I owszem, oboje padli na miejscu, a czy które zabite, to czas pokaże.-

Plotkow:

Ja wiem z Listu naocznego świadka, że pan Adam pojechał do Warszawy.-

Nowin:

Za pozwoleniem, nie do Warszawy, ale do Ki=

jowa

jowa, ja wiem dobrze.–

Fabulicka

Ani do Warszawy, ani do Kijowa, ale do Odessy, a z tamtąd do Stambułu, gdzie zostanie Turkiem, a ja wiem najlepiéj.–

Marsz:

Poczekajcie panie-zdaje mi się, że ktoś przyjechał, ten nas może pogodzi.–

Scena 10.

Lokaj /: wchodzi:/

Marszał:

Kto tam?

·/.

Lokaj

P: Adam Mirowiecki: – /: wychodzi: /

Wszyscy

P: Adam! /: obracają się z krzesłami ku drzwiom: /

Adam /: wchodzi oglada gości – d: s: / Jest cała Junta w komplecie, tem lepiej – /: zbliża się do Marsz: kłania się – to samo i damom – do Mars: /

Przepraszam panią że po tem wszystkiem, co o zamiarach i chęciach moich

moich mogło dojść do
uszu pani, nieuprze=
dziłem panią listownie,
i nieprosiłem o pozwo-
lenie stawienia się
przed panią w sprawie,
w której teraz przyby=
wam.- Alle pewnym by=
łem, że mam do czy=
nienia z osobą peł=
ną rozumu i pobła=
żania na słabości ludz=
kie, i że pani wyba=
czysz uchybienie w for=
mie

mnie, gdy idzie o rzecz
daleko ważniejszą niż
wszystkie formy.-

Marszał:

Nie mogę tego zataić,
że mnie przybycie pą
na zadziwia trochę,
jako zupełnie niespo=
dziewane.- Ale w tém
pan niepomyliłeś się,
że na formy zważać
nie będę, jeżeli idzie
o rzecz tak ważną
jak pan mówisz.- Mi=

stam

tam więc pana w mo=
im domu i pozwalam
sobie zapytać pana, ja=
ki jest cel jego przy=
bycia. – Ale, niechże
pan siada – /: zbliża się
do krzesła, siada i wska=
zuje drugie p: Adamowi:/
Ale moja rzecz jest
taka, że wymaga aby=
śmy byli sami. – Te pą
nie będą tak łaska=
we że zajmą się tu
rozmową a pozwolą
nam oddalić się do

mego

mego spokoju.–

Adam

O! nie pani, prośba ją-
ką ja do pani mam
zaniesć, nie jest i nie-
może być tajemnicą.–
Owszem życzę sobie
aby była głośną, tak
jak się mną stanie, je-
żeli pani wysłuchać
mię raczysz.–

Marii:

Słucham pana.–

Adam

Ja przyjechałem pro-
sić

się panią o rękę pan-
ny Tekli.–

Marszał:

O rękę mojej Córki? /: trzy
damy obecne robią gesta
komiczne zadziwienia:/

Adam

Wiem ja że w sercu pan-
ny Tekli może powstać
głos, który się oprze mo-
jej prośbie i obwiniać
mnie będzie.– Niezа-
przeczam ziem na to
zasłużył.– Ma ona pra-
wo obwiniać mnie
o dawną płochość, i

świeżé

świecie zuchwalstwo i zarozumiałość. – Byłbym bardzo nieszczęśliwym gdyby swego wyroku nie zmieniła. – Dla tego udaję się pod opiekę pani, wzywam jéj powagi i wpływu jako matki, i mam nadzieję, że je otrzymam. –

Marsza:

Na czemże pan tę nadzieję fundujesz: Jeżeli

ześli mam pana inten=
cyę wspierać, muszę
wprzód wierzyć w ich
szczerość.- Inaczej tru=
dno podjąć się téj spra=
wy.-

Adam

Napewne - potrzeba tu
objaśnienia które po=
lega na tém: że Czło=
wiek ulega pokusom-
i nieraz mocniejszy
od Lwa uledz im mu=
si, i to gorzéj ani=
żeli mnie się wyda=

wało

wało.- Zdarza się że
uległszy im, wyrwać
się z nich niemożie.-
Ja zaś, winny równie
żem uległ im na chwi-
lę, szczęśliwym je-
stem ~~o tyle~~, żem się
opamiętał, i w porę
jeszcze zatrzymał.-
Domyślasz się pani,
że tym obrazem któ-
ry mnie wyratowa-
wał, był Obraz pan-
ny Tekli.- (Szlachet-
ności

Szlachetność i czystość jej serca, któremu zrąnił, ukazały mi się tem jawniej dopiero wtedy gdym zajrzał w drugie, i przekonał się jaką zrobiłem zamianę. - Otóż jeżeli pani wierzysz w szczerość tego co mówię - jeżeli wierzysz, że powrót mój nie jest natchnieniem chwili, ale skutkiem głębokiego przejęcia -

konania, że krok ten
który robię uważam
za obowiązek hono-
ru i sumienia, to
weź pani w swe rę-
ce tę sprawę, i po-
zwól abym całem ży-
ciem odpłacił Cór-
ce pani za ratunek
jaki mi dała wtę-
dy, gdy rozum mój
milczał i sumienie
zbyt słabo mię przestrze-
gało

~~gało~~ //:

Marszałkowa

/: ~~po chwili namysłu~~ :/

Możebym zgrzeszyła ja=
ko matka dbająca o szczę=
ście Córki, i jako chrze=
ścijanka której Religia
nakazuje wyrozumie=
nie na błędy ludzkie,
gdybym niewierzyła
w szczerość tych słów
pana, które mi się
zdają płynąć z serca.—
Przyzwalając więc

na

na prośbę pana, po-
dejmuję się jego spra
wy, ale za jej skutek
ręczyć niemogę, bo
niechcę narzucać wo-
li mojej Córce.–

Adam (:powstając:)
Dziękuję pani za jej
przyzwolenie i łaska-
wą obietnicę,– Racz
pani o chęciach mych
uprzedzić pana Marz
szałka, i wyjednać mi
także jego zezwolę
nie

nie. – Ale nadewszystko racz pani tak tylko przygotować pannę Teklę, aby mogła znieść widok grzesznika (który przed nią stanie z pokorą i uśmiechnąć odezwie się do niej tym głosem, który serce jej niegdyś rozumiało.) Za parę dni jeżeli pani pozwoli, list powrócę po wyrok, od którego zależe=

łeży pokój mego ży-
cia, a co dla pani i
dla mnie stokroć wa-
żniejsze, od którego jak
myślę zależy pokój
i szczęście Córki pa-
ni. –

Marsz: /: podając
mu rękę, którą on całuje:/
Przyjeżdżaj pan. –

Adam /: kłania
się obecnym i wychodzi:/
/: słychać turkot jego odjazdu:/

Plotk: /: powstając:/
Bywaj mi zdrowa dro-
ga

ga Marszałkowa! –

/: Nowinkowska i Fabulicka zbierają się:/

Marszał:

Ale gdzież panie tak spieszą? Zaraz dadzą przekąskę. – Niech panie raczą zatrzymać się. –

Plotk:

A! niemam czasu. – /: wybiega, kłania się – będąc przy drzwiach d: s: bijąc się wachlarzem po dłoni:/

Czysta Komedya!

Nowink:

Żegnam kochaną panią!

/.

/: odchodząc d.s. :/ Co to za głowa, ale gada jakby z francuzkiéj książki. –

Fabricka

Adieu droga Marszałko-wo ! /: odchodząc d.s. :/ Krót-ko i wykrętowato, i niby do serca, a tu wszystko jak na mękach. –

Marszał:

Pilno im, tem lepiéj, niech rozgadują o szczęściu Teklusi. – Cie-kawa jednak jestem

:/

jestem co się tam stało w Duchowcach, i co przywiodło do takiego głego postanowienia. – Muszę się dziś jeszcze widzieć ~~dziś~~ z Łotokiem i dowiedzieć się o prawdzie. – Wszystko to co one tu pleły to czyste bajki, i ich własna kompozycya. – /: dzwoni :/

Lokaj /: wchodzi :/

Marszał:

Ko=

Powiedz Kozakowi pa-
na Adolfa żeby był go-
tów. - Zaraz dam Mu
odpowiedź. - /: wycho-
dzi do swych pokoi
Lokaj środkowemi drzwia-
-mi: /

Koniec aktu
2°.

Akt 3ci

/: między aktem drugim a trzecim upływa rok jeden:/

/: Scena przedstawia ulicę spacerową w Humaniu:/ na przodzie sceny widać altanę, w niéj Adolf Kazimierz i Karól. – Goście rozmaici przechodzą:/

Scena 1sza

Kazimierz /:oglada się:/

Co za wieczór, jak piękna i zaludniona dziś Sofijówka! –

Karól

Karól

Mnóstwo znajomych już jest a do jutra zbię gnie się wszystko co najbogatsze i najpiękniejsze na Podolu.–

Adolf (śmiejąc się)

Tak tak jest to jarmarczek taki dobry jak zimę, w Jarmolincach na konie w Berdyczowie na barany, w Kijowie na dusze męskie z ziemią a tu na dusze żeńskie

./.

z porągiem. – Ale co
tam, o tem po tem. –
Pamiętacie też co to
było rok temu z nami. –
Prawie to dziś rocznica. –

Kazimierz

Aj pamiętamy ć dobrze.
A ty Karolku jakże wy-
chodzisz z twoim ideą
tem, który Cię rozrze-
wnił na placu waszę
go pojedynku, aż do
tego stopnia, że rzucił
pistolet wtedy, gdy

Ci

Ci swą pierś przeci-
wnik sam nadstawiał.-
Cóż od owego przymie-
rza?

Adolf

Kocha się w nim, bogo
Andrzej ten Lew podol-
ski twojém sercem, któ-
re jednak nikomu do
końca niedostępna u-
czucia!-

Karól

Nie żałuję przynaj-
mniéj, żem nie poszedł
za radą szalonego se-
kundanta, który mnie

tak

~~tak~~ zaktonił do rozlę-
wu krwi. - Zbliżenie się
twoje do Adama sprawia
nie wiele przyjemności. -

Kazimierz

A on też szczęśliwy? -
a żona jego owa pię-
kna Teklusia. -

Adolf

O szczęściu nie mówmy,
dość kiedy powiemy,
że sumienie odegra
to tu swoją rolę. -
Ale patrzno Kazim
na Karolka, co to

może

może czas ten szar-
latan bieglejszy od
wszystkich włoskich
szarlatanów, który ma
plastry na wszystkie
rany, instrumenta na
wszystkie narośla,
krople i elixiry na
wszystkie piegi, bro-
dawki i nagniotki,
jakie trapią rodzaj ludz-
ki.-

Karól (przerywając mu)
Z jakichże to piegów
ten szarlatan Twój

:/:

mię wykurować.—

Adolf

Powinieneś ~~nam~~ mu być bardzo wdzięcznym.— ~~On w przeciągu roku uwolnił Cię od nagniot. ka, który Ci mocno do. legał~~; on Ci dał tę ozdo. bę której mocno pra. gnąłeś, a której wzro. stu i dojrzenia pra. gnie także pewna oso. ba malutka i drobna w postaci, ale wielka

wdzię-

wdziękiem, wysoka
sercem i umysłem,
a o której łaskę i wzglę-
dy warto aby się je-
dnemu z nas uktomił.—
Kazimierz
To do twoich wąsików
panie Karolu Adolf
strzela.— Są ludzie któ-
rym one nie dają doj-
rzałości, są tacy co
są dojrzali sercem i
głową i bez nich.— Ko-
rumna kobieta pa-
Trafi

trafi się na tem poznać, a jeżeli jej Bóg da natchnienie zgodne z tem, co jej radzi brat i własny rozum, to powie sobie zapewne: on młody, i ja młoda, możemy zaczekać nim prawo i przyzwoitość pozwolą nam powiedzieć sobie głośno to: o czem oboje wiemy już doskonale. –

Karól /: ściskając za rękę Karim:/ Dziękuję.

ję Ci kochany Kazimie=
rzu za tę słowa. - Są
one dla mnie daleko
droższe, niż Ci się na=
wet wydaje. -

Adolf

A mnie nie podziękujesz?

Karól

I tobie i tobie przyjacie=
lu, za to, żeś tę księ=
gę wymotał. -

Adolf :/ ukazując
w ulicę :/ Cicho bądź, bo
śliczny ten wilk, o któ=
rym mowa tuż przed

na=

Scena 2ga

nami.-

Amela (: wchodzi w towarzystwie damy, przybliża się do altany, wita się, na ramieniu Brata swego Kazimierza kładąc rękę:)
Czy wiesz Kazim kogo widziałam?- wyobraź sobie koło groty stoi Szambelan Bzicek i rozmawia z zajęciem z temi paniami co to wszystko radeby wiedzieć, a którym pan Adolf często podszeptuje nowinki, z któ=

rych

nych one robią dziwa
kagi.—

Karol i Karim:

Szambelan!

Adolf

Cóż to dziwnego! pani
Naranicka zreformo=
wała się od czasu ~~tej~~ ostatniej
katastrofy ~~która nas~~
~~wszystkich trzech~~ wy=
bawiła z jej kajdan
chociaż niektórych
oddała w inne.—
W czasie ślubu p: Ada=
ma, gdzie się zjawi=

Ta

ta tak niespodziane,
wystuchała perory Ks:
Kanonika Szaniawskiego,
w której skreślił tak
dobitnie i tak długo
obraz kobiety skromnej
i pobożnej, że posta-
nowiła być także
skromną i pobożną.-
Odtąd podobno nie
gorszuje się, nie jeź-
dzi konno, nie strzela
ani z fuzyi ani oczą-
mi, ale jak mi pani
Płotkowska mówiła
./.

z którą się zaprzyja-
źniła, i Fabulicka dla
której sprowadza Tabą-
kę z Odessy, jeździ
na odpusty do cudo-
wnych Obrazów, i za
dawne grzechy pokutu-
jąc myśli osiąść na
puszczy.- Przytem więc
niepotrzebny jej już
taki szumer jak Szam-
belan.- Musiała go
uwolnić z obowiąz-
ku, i poczciwiec ten
./.

przyjechawszy tu zapewne
dla rozrywki chodzi so-
bie po ogrodzie, i zasu-
nąwszy brodę w chałsztuk
opowiada pewnie tym
paniom co widział w
Petersburgu. —

Aniela

Ja myślę że te panie nie
bardzo ciekawe słyszeć
co się działo przed laty
w Petersburgu. - Więcej
je zapewne obchodzi
to: gdzie jest i co robi
Pani Naramicka. - Je-

żeli

zieli się panowie zatrzy-
macie tu jeszcze, dowie-
cie się z pewnością o
czem była mowa, bom
uważałam, iż pani Płot-
kowska już żegnała
Szambelana i wkrót-
ce tu pewnie nadejdzie.

Adolf

Niewiem co Ci panowie
zrobią, lecz ja tu stać
będę jak słup wersto-
wy póki nienadleci
ta poczta, którą depe-

szę

się swą powiesie dziś
jeszcze wszędzie, gdzie
światło błyśnie w okoli-
cach Humania.–

Aniela

Ja uciekam, bo się boję;
Kazin! przyjdziesz na
herbatę do domu, nie-
prawdaż? Może i pan
Adolf przyjdzie, wola-
łabym słyszeć że wia-
domości od pana niż
od niej.–

Adolf (: kłaniając się :)

Jeżeli pani każe, stawię bę-
dę.–

Aniela

Aniela

A pan Karol czy ciekawy słyszeć tę relacyę z ust samej p: Płotkowskiej.—

Adolf

On woli mogę panią zapewnić, abym ja mu to opowiedział.—

Kazimierz /: do ucha Karolka:/ Idź Karolku idź! /: Aniela odchodzi żegnając ją, Karol ściska ~~ją~~ za rękę Kazimie podaje rękę Adolfowi i biegnie za nią:/

Adolf

Do=

Dobrze i rozumnie robisz kochany Karin, że nie sprzeciwiasz się rozwrostowi tego cudnego kwiatu, który z serc tych śliczny̨ch dzieci wyrasta. — I jako Opiekun twej Siostry nie odwlekaj ich związku. — Dla szczęścia jakie im dasz już są dojrzali, a niewiedzieli jeszcze tego wszystkiego cośmy widzieli, i co nam już odebrało wiarę w ten raj, jaki

ki Bóg w małżeństwie daje tylko czystym i niedoświadczonym.—

Kazimierz

Tak i ja myślę, i jeśli nic nie przeszkodzi, wkrótce ją oddam temu młodzieńcowi, którego serce warte skarbu, jaki otrzyma.— te nowe wieści o Marze Ale uwagą zwróciłeś mi Niej? myśli moje na mnie, a żal mi psuć radość i szczęście Adeli.—

Adolf

Że ona tu jest możesz być pe-

pewnym. Dziś o 11. przed domem strona, gdzie najlepsze mieszkanie było od dawna zamówione, widziałem jéj karetę, jéj furgon, i jéj kozaka. — Obecność Szambelana stwierdza, że to była ona nie kto inny. —

<u>Karim:</u> (: siadając:)

Śmiało kobieta doprawdy!

<u>Adolf</u>

Śmiała, ale i rozumna przytem. — Ona zna sposoby przerabiania opinii u nas

./.

która często bezzasadnie i potępia i wynosi Człowieka. - Oto - przed rokiem uwiana za piękną kokietkę, dziś uchodzi za prawdziwą pustelnicę. Jak zręcznie wszystko zrobiła. - Stęczę Ci się ją już wszędzie znacą ją - wszędy otworzą jéj drzwi z radością, i każda ręka wyciągnie się dla uściśnienia téj dobnej rączki

ki, która może dać...

Kazimierz

Co?- szczęście i pokój?

Adolf

600. dusz na Podolu najdroższy mój Kazim i na każdą z nich po 20. morgów ziemi płynącej mlekiem i miodem.-

Kazimierz

To mnie nie skusi.-

Adolf

Ani mnie ani Ciebie.- Bo my oba niewierzymy w tę komedyę pokuty, która się też nie

dla nas odgrywa, dla
tego niemamy potrzę
by przed nią uciekać,
bo ją nieobchodziemy
wcale. – Jeden tylko
jest przedmiotem ij mą
skowania się, który dą
wną miłością zaślepte
mi oczyma patrzy na
tę maskę, przez pót
już wierząc, że to jej
twarz prawdziwa. –

Kazi: /: zpodziwieniem /

Adam:

/.

Adolf (: seryo :)

Biedna kuzynka moja! ona też jedna ucierpi najwięcej na farsie tej kobiety bez serca - bo publiczność ta i przyklaśnie i sykmie. - Zawsze to nic nie znaczy, ale ona biedna. - Doprawdy niemasz gorszego powołania na ziemi, jak byłź aniołem kobietą, jeśli ta zabłąkana tu z nieba istota niema odwagi zajrzeć do Apteki i opatrzeć

się

się w lekarstwa, które tam stoją w osobnej szafce, pod napisem: narcotica.-

Kazimierz

A torby było prawdziwe nieszczęście.-

Adolf

Ale patrz idzie Płotkowska ze swoją kompanią.- Dowiem się napewno więcej.-

Scena 3cia Płotkowska

/: wchodzi z dwiema damami które zaraz poczyna spo-

strzegłszy Adolfa:/

A a! jak to dobrze że
Cię spotykam.- wiesz...

Adolf

Wiem niestety!

Płotkowska

O co to, to nieprawda,
udajesz tylko, udajesz.-
/:obracając się do Kazia:/
Założę się że nie wie.-

Adolf

Nie zakładaj się pani, bo
przegrasz; rozmawiają
Tuś pani przy grocie
Wenery z Szambelanem.-

Płotk:

./.

Patrzcie państwo! A doprawdy ze wie. - Ale tego niewierz...

Adolf

Że pani Naramicka przyjechała dziś do Humania. -

Płotkowska

I to wie - chyba że się już z nią widział. -

Adolf (: kłaniając :)

Mogę panią zapewnić, żem jej niewidział. -

Płotk:

To rzecz szczególna! Z kądże mogłeś się do-

wie-

wiedzieć?

Adolf

To mój sekret którego nauczyłbym panią, gdy=
byśmy się mogli cofnąć
o lat 20. –

Płoch:

Kiedym była ładną – O
wierzę, wierzę – ale nie
wszystko ty jednak wiesz. –
Mam i ja swoje. – Otóż
ci powiem, że biedna
Leosia Naramicka, któ=
rąście oczernili, usłu=
chała mojej rady i od=

po=

pokutowała ~~na grzeszki które niebyły znów tak wielkie~~. - Powiem Ci nawet pod sekretem, że po jutrze daje bal, na który zapewne i wy będziecie zaproszeni. - A co? panie wszystkowiedzu! przyznajże się, żeś pobity. -

Adolf

Za parę dni gotuję sobie rewanż. -

Piot:

Zobaczemy, zobaczemy; a

a tymczasem do widze=
nia.- /:odchodzi:/

Adolf

Za parę dni ta nieoceniona
=na moja przyjaciółka
wyglądać będzie jak
przeszłoroczna gazeta,
tak spóźnione będą jéj
wiadomości.-

Kazimierz

Patrz tu - masz i drugą.-
Chorążyna Nowinkow=
=ska zbliża się do nas.-

Adolf

O musiało się coś ważne=
go

go wydarzyć, bo spieszy do miasta zapewne ze zdobyczą. - Scena 4ta

Nowinkowska

/: wchodzi - w stroiku na głowie z czerwonem piórem:/

Panowie tu stoicie, zapewne na obserwacyi. - Dobre miejsce; z tąd widać wiele, ale nie wszystko. - Czy widzieliście jak przechodził tędy pan Adam Mirowiecki. -

Kazimierz

Pan Adam? albo jest w Humaniu?

/.

Nowinkow:

Od wczoraj. - przyjechał już późno, niepokazywał się nikomu. - Stoi obok strona, gdzie pani Naramicka ~~najęta~~ stanęła. - Jeszcze ją chce prześladować sobą choć ją skrzywdził. - Biedna ona. - Wy wszyscy tacy - a my zawsze biedne. - Do widzenia, bo niemam czasu. -

Adolf (: parska ze śmiechu) Ha! ha! ha!

Kazimierz

Ty

Ty się śmiejesz Adolfie! gdy wszystkie Twoje oba=wy i przewidzenia mogą się spełnić.—

Adolf

Śmiech u mnie, kochany Kaziu, od dawna przestał być wyrazem wesołości i dobrego humoru.—

Fabulicka (: nad=chodzi i rozrywa rozmowę:)

Witam - witam panów.- Cóż to tu? - Jesteście przy Adamie.- Mogli=byście go przestrzedz

aby

aby już niedokuczał tej biednej Naranickiej, która się nawróciła, o swej przeszłości niechce nic pamiętać. – A on – żonę są mę jedną zostawił w domu, a ta Bóg wie co zamyśla zrobić. – Biedna kobiecina! Ale to nic. – Prosto z tąd jadę do Mirowa i opowiem wszystko pani Adamowej, com widziała. – Do widzenia Panowie! (chce odejść)

chodzi:/

Adolf /: zatrzymując ją:/ Za pozwoleniem.–

Fabrlicka

Cóż mi pan powiesz:

Adolf

Oto powiem pani to: że jeżeli pojedziesz do Miłowa, to ja prosto z tąd pojadę do Fabrlimiec i jak mi Bóg miły podpalę wam tak, aby przęmica wasza przeszłoroczna poszła z dymem tak, jak pani chcesz puścić

z

dymem pokój tej kobiety, do której wybierasz się z językiem.-

Fabrkicka

Strachy na Lachy! Toku mi nie podpalisz, bo to kryminał i mam świadka pogróżki.- Ale przestrogę przyjmuję.- Do Mirowa nie pojadę byłoby to za nadto okrutnie.- Ale tu w Hrmanim nikt mi gęby nie zamknie.- Bywajcie zdrowi! /: odchodzi:/

./.

Kazimierz

(Pójdźmy Adolfie, chcę zobaczyć choć zdaleka czy to prawda co ta baba mówi.- Inaczej nie uwierzę w to zapomnienie Czlowieka, któregom kochał, (i w ten tryumf jakiegoś zwierzęcego popędu nad głosem rozumu i sumienia.)

Adolf

Wierz kochany Kazim w upadek każdego Adama jeżeli przy boku

jego

jego stanie Ewa sprzy=
mierzona z djabłem.- I
onego czasu stało się to,
co się teraz stanie z tym
naszym ełdamem, które=
go szkoda; ale Bóg
widzi, że większa szko=
da tej biednej ofiary,
którą on, mimo rozu=
mu i sumienia ~~onego~~
poświęci tej nowej
Ewie, w której oczach
oddawna siedzi ten sam
djabeł, co krew jego
po swojemu naprawił.-
./.

Ale patrz! /: zwracając się w ulicę :/ niemamy potrzeby szukać ich.- Cała kompania zbliża się tu, a oni oboje na końcu.- I czy uważasz jaka piękna, choć suknia jej skromna i ciemna, jak cnotliwym wstydem twarz jej płonie, i oczy jej schylają się ku ziemi! A on zsunął brwi, z gniewem i dumą pa=

trzy

trzy przed siebie. -

Kazimierz

Chodźmy. - Jutro rano wy=
jeżdżam z tąd. - Już tu
dla mnie niema zabawy. -

Adolf

Idź Kazim, jedź - ja w krót=
ce pospieszę za Tobą,
ale pozwolisz, że podrzę
pnę Karólkowi aby je=
chał za wami. - Niech nie
patrzy na upadek swe=
go Bohatera, a przy=
najmniej później się o
nim dowie. - Mnie żal ka=
żdej

wdéj młodéj duszy gdy widzę jak kwiat po kwiecie opada z drzewa jéj złudzeń i ideałów. — Chodźmy! /: biorąc się pod ręce wychodzą: /

Scena 5ta Adam i Eleonora

Goście — towarzystwa przechodzą i rozmawiają — gdy wszyscy odeszli, nadchodzi Adam i Eleonora: /

Adam

Ściemnia się, tamci poszli. — Chodźmy prędzéj. —

./.

Eleonora

Parę słów Adamie! Chcesz
zaraz jechać.- Może Cię
już nie prędko zobaczę:

Adam

Może nawet nigdy, jeżeli
Bóg zmiłuje się nademną
i da mi tę moc - o jaką go
błagam, ażebym uniknął
spotkania się z Tobą.- Dla
tego, nie prześladuj, nie
kuś mię - i nie zawadzaj
mi na drodze abym Ci
nie złorzeczył, jakiem Ci
złorzeczył wtenczas gdyś

sta=

stanęła przed Ołtarzem
wczasie mojego ślubu,
wpiła się we mnie pa-
lącem okiem tak, żem
ję czuł, chociażem na
nię patrzył, żem my-
ślał o Tobie chociażem
przysięgał innej. —

Eleon: /: z wyrzutem :/
Któż Ci winien żeś się
pospieszył, że zabija-
jąc swoje szczęście
chciałeś mię ukarać za
winę, której nie było. —
O!

O! nie wiem kto z nas oboj-
ga nieszczęśliwszy.-

Adam

Tylko nie płacz, proszę Cię.-
To broń bezsilna, którą
niezwyciężysz.- Twoje
łzy przypominają mi tyl-
ko łzy inne które ciężej
niż twoje padną na two-
je sumienie.-

Eleonora

Czy myślisz, że są umyśl-
ne, że to oczy tylko
płaczą nie serce? Raz
tylko ulitowałeś się nad
niemi, gdyśmy się ustał-

mią

mią widzieli w Kijo-
wie, wyciągnąłeś do
mnie swą rękę sam, i
ja uczułam to ściśnię-
nie, co mię ośmieliło,
co było dla mnie do-
brodziejstwem, którem
zapłaciłeś mi za tę krzyw-
dę jakąś życiu memu
wyrządził. - A teraz..

Adam

Teraz przestań i chodźmy,
bo na nas patrzą. -
~~Nie~~ ~~poddawaj~~ mnie pod
sąd

sąd gawiedzi który
mnie gniewa i upokarza. -
Mam dość tego wewnę-
trznego głosu, którego
wołania nikt i nic stłu-
mić nie zdoła. - Przy-
bycie moje, tu na Twoje
żądanie jest występkiem
i poniżeniem mego cha-
rakteru. - Jeżeliś mię
chciała tem ukarać,
dokonałaś swego. - Prze-
stań więc na tem - bądź
zdrowa, i puść mnie tą
ciernistą ścieżką,

na

na którą wyprawiłaś
mnie przez swoją płe-
chość, abym przynaj-
mniej zachował resztę
pokoju i godności męskiej. –

Eleonora

Adamie! czy chcesz a-
bym tu u nóg twoich
padła pod ciosem tych
wymówek, które mię
zabijają. – Nieobarczaj
mię z temi myślami
rozpaczy, których są
na przewód nierozdo-
łam, Adamie! ja Cię

ko-

kocham więcej i goręcej niż kiedykolwiek, ale miłość moja nieprzyniesie Ci niepokoju, nie zrobi krzywdy nikomu. – Kochać Cię będę zdaleka, cierpieć zdaleka, i choćby serce to miało pęknąć z żalu i opuszczenia, nie wstydź się o mnie, i nie zobaczysz mnie więcej. – Ale dziś nie jedź, zaklinam Cię. – Zostań jeszcze dwa dni, jeden dzień tylko

akym

abym się uspokoić mo-
gła i przygotować na
to wieczne rozstanie -
aby Ci wszyscy którzy
mną pogardzali, prze-
konali się żeś mi prze-
baczył. - Bądź wspa-
niałym Adamie i zo-
stań, a przysięgam Ci,
że ta prośba, jaką czą-
tując rękę Twą zano-
szę, będzie ostatnią. -

Adam

/: wybuchowym mieszaniem po-
rywa

<u>rywają za rękę</u>/ Dobrze więc, zostanę, ale jeśli to nieostatnia stałość moja, to niech przeklętą będzie ta chwila, w której obaczyłem Cię po raz pierwszy. - Chodźmy! /: <u>bierze jej rękę pod ramię i odchodzą</u>:/

Koniec Aktu

Trzeciego

Akt IIIci

/: Scena przedstawia ten sam pokój co w 2. akcie, w Marszał: Łęgowskich:/

Marszałek i Marszałkowa

Scena 1sza

Marsz: /: chowając piórko od zębów i poprawiając ogień na kominku:/ Dawno miałaś List od Teklusi?

Marszałkowa

Czytałeś przecie ostatni przed trzema tygodniami pisany, innego nie mia-

miałam. – Ale w każdzie ci to przyszło na myśl przed obiadem?

Marszałek

Przypominałem sobie pulardę, którą jedliśmy na ostatnim obiedzie, jakieśmy byli u nich w jesieni. –

Marszałkowa

To chyba!

Marszałek

Czy i w tym liście jest to co i w dawniejszych, że Adama niema w domu, ale kazał przesłać Rodzicom uszanowanie. –

/.

Marszałkowa

Może i jest, nie zwariowałam. – Ale dla czego Cię to zastanawia? Chciałbyś żeby pan Adam nie ruszał się z domu na krok (że-by nie miał interesów i obowiązków towarzyskich, i żeby Teklunia pisała do nas wtedy tylko, kiedy on jest. – Zwykle żona wolniejszą jest wtedy, kiedy męża nie ma i bierze się do pisania. – Tak i ja robię

robię, i byłabym akuratniejszą w naszej korespondencyi gdybyś mi nie siedział ciągle na karku, i nie zadłużał się w wizytach tym panom którzy nas odwiedzają.—

Marszałek

Ba! tybyś chciała żebym ja marł głodem za domem.— Dziękuję, ja tego nie lubię.— Mój Jakóbek któregom sam wychowywał, smaczniej

dla

dla mnie gotuje, niż
przodzidzmy tych panów,
wyjąwszy pana Adą=
ma, który też powi=
nien cząścią siedzieć
w domu mając takie=
go Frema który w ku=
chmistrzowie po Królew=
skim Kucharzu odzie=
dziczył jego talent i
imię. – Ja będąc na
jego miejscu nieruszał=
bym się na krok,
choćby mię żona wy=

pę=

pędzała, czego Teklu-
sia pewno nie robi,
bo ona nie lubi być
samą) –

Zresztą ~~Marszałkowa~~

Ona ~~tej~~ nie jest samą cho-
ciaż mąż wyjeżdża. –
Panna Katarzyna mie-
szka u niej ciągle(to
może ją rozerwać je-
śliby się nudziło. – Zre-
sztą kobiety nie nudzą
się choć są same, i
znajdą zawsze lepszą
robotę dla siebie niż

wy –

~~wykałanie zębów i wyczekiwanie obiadu)~~ —
/: słychać dzwonki sanek :/

Marszałek /: uśmiechając się :/ No - no - Otóż znowu ktoś zajechał. Sanie z budą i dobre konie, ale zgrzane. Chce im się na takie zimno jeździć. Ten przynajmniej ma rozum, bo przyjeżdża przed samym obiadem. — A właśnie będzie ..

G.

Scena 2ga Lokaj /: wchodzi :/

Marszałkowa

Kto to przyjechał?

Lokaj

Panna Katarzyna Sememowska. - /: otwiera drzwi wchodzącej i wychodzi :/

Marszałkowa

Jakże się panna Katarzyna ma? -

P. Katarzyna

Dosyć dobrze, dziękuję pani. -

Marszałek /: zbliża się do ognia :/ Może do kominka

minka, Styczeń coś nie=
żartuje. - Mróz dobry
i wiatr musi bydź o=
stry. -

P. Katarzyna

Dziękuję panu Marszał=
kowi. - Nie zimno mi. -
Byłam dobrze okryta,
(a choć mróz ściska,
ale wiatru niema, i po=
wietrze jest znośne.)

Marszałkowa

Niechże panna Katarzy=
na siada. - Niespodzie=
wałam się widzieć

./.

panię Katarzynę. - Czy nie przywozisz nam li=
stu od Teklusi?

P: Kata: /: siadając:/

Teklunia nie wiedziała o tem, że tu będę. - Wybra=
łam się do mojej siostry, a będąc w tych stronach
przybyłam tu umyśl=
nie, abyście państwo wiedzieli wszystko
to, o czem pisać nie można, a co jednak
was jako Rodziców powinno mocno ob=
chodzić

chodzić, i podać wam myśli i środki, do po=
prawy tego co się da, i jeżeli się da. –

Marszałkowa

Wiem ja o tem, że pan=
na Katarzyna widzi wszystko czarno: i przez przywiązanie do Te=
klusi zastrasza się takiemi rzeczami któ=
re w życiu codzien=
nie się zdarzają. –
Byłam tam w jesieni i niewidziałam mo

ła=

takiego zastraszającego. –
Czy się co zmieniło?

Marszałek

Czy pan Adam odprawił
swego Kucharza?

P: Katarzyna

/: ruszając ramionami: /
Zmieniło się na gorsze,
i zmienia się co dzień
tak, że jeżeli pani jako
matka nie wdasz się
w to, to bardzo się bo-
ję, nie już o szczęście
ale o zdrowie Teklu-
ni, które może stra-
cić

-cić zupełnie.-

Marszałkowa

Z Listów mojéj Córki
niewidzę tego wcale.-
(A z kąd inąd niedoszło
mię nic podobnego, choć
takie nowiny biegną
szybko po świecie)-
Musi to więc być prze
sada, któréj źródło
znam dobrze.-

P. Katarz:

Wolno pani uważać za
przesadę to, co jest praw=
dą, i o czem uprzedzić
panią

prawią miałam obowiązek. (Jeżeli pani krok mój uczyniony z rozwagą bez wiedzy Teklusi przypisujesz jakiejś innej pobudce, a nie serdecznem przywiązaniu do niej, to pozwól sobie powiedzieć, że popełniasz niesprawiedliwość, która zręsztą nie jest pierwszą, jakiej doznaję od pani.)

Mar.

Marszał:

Ależ przepraszam Cię za słowo, które Cię tak ubodło, a którego znaczenia niepojęłaś. — Ja myślę, że chcesz tę raz dowieść swej racyi co do wzbronienia ślubu z panem Adamem. — Największém nieszczęściem kobiety droga panno Katarzyno, jest sentymentalność, bo ona

pro-

prowadzi do wymagań, którym nie każdy mąż zdoła uczynić może. – Widziałam ja i sama że pan Stolam nie jest mężem romansowym i rozkleiwającym się, co i mąż mój postrzegł, że jest często za domem. –

Marszałek

A tak, tak, i ja to spostrzegłem. –

Marszałkowa

To jednak niedowodzi

./.

aby był złym mężem,
i niemiał dla niej
przywiązania.)

Pan Adam
P. Katarzyna

Na niestety! ~~ni~~ nie
ma dziś żadnego przy-
wiązania i żadnego
względu dla ~~niej~~ żony, a
o kochaniu niema ani
mowy.–

Marszałkowa

O! panno Katarzyno
to już za wiele i po-
zwól, że wrócę do sło-
wa przesady – Bo na
/.

czemże panna Katarzy-
na opierasz tak okro-
pne oskarżenie.-

P: Katarz:

Na tem: że p: Adam już
prawie niezadaje sobie
tej fatygi jaką zadawał
sobie w początku, mo-
cując się przynajmniej
z sobą, i starając się
bydź dla niej takim,
jakim bydź powi-
nien, że ucieka z
domu; że wraca nię-
kontent odpychając

nię-

-mieraz powitanie żony
ciężkiem słowem, nie
łając ciężaru który
dźwiga, i jakby umyśl-
nie brzęcząc kajdana-
mi które sam na sie-
bie nałożył. - I nie-
masz to dostatecznej
przyczyny mego oskar-
żenia. -

Marszałkowa

Zmiana w jego humo-
rze mogła i zająć pę-
wna, ale niekoniecz-
nie z tych powodów

jakie

sama Katarzyna przy=
wodzi.- Mój Boże! ileż
ich jest w życiu.- Winię
go tylko że nie jest szczę=
sny z żoną, ale pewna
jestem że to wszystko
są rzeczy przemijające.-

Ks: Katarzyna

(: z gorzkim uśmiechem:)

Niespodziewałam się że
pan Adam będzie miał
w pani tak biegłego Obroń=
cę.- Ja sądziłam, że
pani ujmiesz się za Cór=

ką, która jest ofiarą, a którą pan Adam bez litości namiętnościom swym poświęca. –

Marszałkowa

Czy panna Katarzyna o tem nie wierzy, że każde wdanie się Rodziców w pożycie dzieci, zamiast je naprawiać psuje, – Mam to przekonanie nabyte z doświadczenia i trzymam go się ściśle. – Jeśliśmy więc nie dały

obie

obie Teklusi tyle rozu=
mu i taktu aby sobie
radzić sama umiała, nie
starającym się robić za
późno tego, czegośmy nie
zrobiły w porę.—

<u>Katarzyna</u> (z gniewem.)
Więc ja jestem wszystkie=
mu winna, jak zwykle?
Jeżeli to potrzebne do spo=
kojności pani, niech tak
będzie w jéj mniemaniu.—
Ale ja myślę inaczéj.—
Sumienie nakazywało

mi

mi ostrzedz panią, uczy-
niłam to, będąc przy-
gotowaną, że tak moje
ostrzeżenie przyjętem bę-
dzie. } Żebyś pani nie
myślała, że ją zbywam
ogólnikami, to pani po-
wiem, że p: Adam wró-
cił do dawnej kochan-
ki swojej, ~~że namięt-
ność jego dla niej i
władze jej nad nim
są większe, niż kie-
dykolwiek~~; że do tę

go

-go stopnia żonie swej ubliża, że ona musi u niej bywać, przyjmować ją w domu swoim, wyprawiać dla niej uczty, i widząc dobrze co się święci, milczeć, taić boleść i upokorzenie i cierpliwością etmuta pokrywać winy męża, którego kocha, a który ją ani kocha ani szanuje. - Teraz Pani wie wszystko. - Jesteś

~~matką i wiem lepiéj jak postąpić~~. - Ja przy- jaciotka jak pani mówi płatna, (zrobiłam co do ~~mnie należało~~)- Żegnam zrobiłam co do mnie należało
panią - /: powstaje, kłania się Marszałkowej zbliża się ku drzwiom:/

Marszałek

Ależ zaraz obiad dadzą panno Katarzyno! -

Katarzyna

Przed godziną popasą łam, i jadłam.- Dzięku-

ję

ję pann - /: wychodzi zamy=
kając drzwi, /za które ją
Marszałek chce wyprowa
dzić:/

Marszałkowa

/: sapiąc gniewnie robiąc siatkę:/
/ Dorzucaj ją niech jedzie!

Marszałek

Ale co ty jednakowo o
tem myślisz.-

Marszałkowa

Istne przywidzenie.- Zwy=
czajnie jak rezydentka,
chce się niby przysłużyć;
i plecie okazując mi=

by

by się niedarmo pokie-
ra ptacę. - Przecież
pani Kłotkowska nieda-
wno tu była i mówiła
jak najlepiej o pani
Naramickiej, jako o
nawróconej kobiecie;
a o panu Adamie
żeby u niej bywał,
lub coś podobnego ani
słowa nie rzekła, cze-
goby pewnie nieprze-
puściła, gdyby coś
najmniejszego było. -
./.

Marszałek

Jest racya, jest racya.–

Lokaj /: wchodzi:/

Wazą na stole!

Marszałek

O! to dobrze.– potoż no to i chodźmy, bo zupa ostygnie.– /: Marszałkowa składa siatkę i wychodzi; toż samo i Marszałek:/

Scena 3^cia^

Zmiana

/: Wielka Sala w pana na Adama w Mirowie:/

/.

Bal – Lokaje zapalają światło – p: Adamowa stoi we drzwiach po lewej ręce sceny, w białej sukni w lekkim szaliku na szyi w ręku trzyma wieniec białych róż, twarz blada p: ch: postępuje naprzód sceny i pogląda do okoła uśmiecha się melancholicznie, i kiwając głową słabym głosem mówi:/

Adamowa

Czy już wszystko gotowe Stefanie?

/.

Lokaj

/: przystępując z uszanowaniem: /

Już, tylko pozapalamy resztę światła.-

P: Adamowa

/: tłumiąc westchnienie: /

A pana niema?

Lokaj

Niema jeszcze proszę jaśnej pani.-

Adamowa

A któż to przyjechał, styszałam dzwoneczki szorów.

Lokaj

To pan Groblica.-

Adamowa /: d: s: /

/:

/: d: s: / Adolf! już się tak pośpieszył. - Jeden to z prawdziwych przyjaciół naszego domu. -

Scena 4ta Adolf /: w stroju podróżnym - a witając się - ogląda się: / Dziwisz się kochana Kuzynko, żem tak szpiesznie usłuchał zaproszenia Twego męża, i żem natychmiast przyjechał, ale bardziéj zadziwisz się może, kiedy Ci powiem po co

tu

tu przyjechałem. -

Adamowa

Zapewne na bal, który dzi=
siaj mąż mój wyprawia
ku uczczeniu uroczysto=
ści urodzin mojej mat=
ki, a Twojej wujenki,
Adolfie. -

Adolf

W zupełnie przeciwnym
zamiarze; otóż Ci po=
wiem, przyjechałem
przeszkodzić temu naj=
milszej, i wymódz na
panu Adamie tę nie=

./.

grzeczność nawet, aby gości przeprosił, i nieprzyjął.–

Adamowa

Zmituj się, nie rób tego. On się obrazi i okropnie obrazi tą propozycyą.–

Adolf

Postanowiłem ryzykować wszystko.– Znając Twój stan zdrowia doskonale, na który gdy z bliska się patrzę podwajam moję dziwną może interessowność o was-

znając Osoby które
na dzisiejszym balu
były tu mają - niemo-
gę na to zezwolić w
żaden sposób aby mąż
téj która jak cień wy-
gląda, dawał wesołe
zabawy w swym domu,
i sprzszał na nie lu-
dzi swoją obecnością
plamiących święty ten
przybytek męczeństwa
i niepokoju. –

Adamowa (z wzapale:)

A

A gdybym ja Cię zaklę-
ła na wszystkie świę-
tości na świecie - gdybym
Ci przysięgła, że ja zca-
łą duszą pragnę dzisiej-
szego balu, czybyś i
wtedy trwał jeszcze w
swoim uporze, spro-
wadzając mim na nasz
dom straszniejszą je-
szcze chmurę, aniże-
li jest ta, która nam
zakryła słońce utrą.

— w. —

cowego szczęścia. –

Adolf

Myślę, iż przeszkadzając temu, co się tu dziś ma dziać – niezawichrzę bynajmniej waszego spokoju – znam Adama – i wiem, że jakkolwiek namiętnościom swoim ulega – ma rozum i sumienie, które mu powiedzą, że to, po co tu przybyłem jest sprawiedliwością. – em

p: Adamowa

Mięc

Więc Cię jeszcze raz
zaklinam: nie rób tego,
daj pokój - mnie lepiéj -
o! dużo lepiéj już dzisiaj,
i mam nadzieję iż mi
zupełnie będzie dobrze
niedługo. - Jeżeli masz
zamiar bydź na balu,
to zostań, ale bądź
spokojnym, niewyrzu-
caj ołdamowi, ty, bo
on dość będzie miał
wyrzutów własnego su-
mienia

sumienia - a jeżelibyś
niemógł się oprzeć tro=
skliwości swojej, to prze=
bacz że Ci powiem otwar=
cie - jedź - jedź natych=
miast, niechaj Cię na=
wet niewidzi. - On w krót=
ce powróci do domu. -

Adolf

I dla czegoż tak ulegadź
sercu, kiedy można
przeszkodzić jego wzro=
stowi? Dla czegoż ty
biedna moja kuzynko

/.

masz tyle cierpieć?
Nie jestże to moim obo=
wiązkiem gdy jestem
Przyjacielem Adama
otworzyć mu oczy tam,
gdzie je ma zamknię=
te namiętnościami włą=
snemi? -

Adamowa

Może to być wszystko
prawdą, co mówisz - ale
napróżno Twoja perswa=
zya - ja Ci nie dam
przemówić do Adama

ani

ani słowa, dopóki mi nie=
przysięgniesz, że mu nie
będziesz robił żadnych
wyrzutów.-

Adolf

Kiedy tak chcesz, dla
Ciebie ustępuję - ale da=
rujesz że tej niegodzi=
wej zabawy dzielić nie
będę, i natychmiast od=
jeżdżam.-

Adamowa

/: ściskając go za rękę:/
Dziękuję ci kochany Adol=
fie!

Adolf

Badź

Bądź zdrowa - niechaj
Cię Bóg strzyma swoją
dłonią, kiedy odpychasz
dłoń Twoich przyjacieli -
(: odchodząc do:) Biedna!
jak ona go szalenie ko-
cha -? (: wychodzi:)

Adamowa

Jakem się umęczyła tą
rozmową - Dziwny Adolf
co mu przyszło do głowy -
Boże! ratuj mnie - abym
to wszystko przeniosła
w pokorze - Ktoś zaję
chał

-chat: to on: jam jeszcze
nieubrana - Pomóż mi wyjść -
/: wchodzi stara pokojowa
odprowadzając ją do no-
cnych pokoi :/ w chodzie pani
Adamowej widać utru-
dzenie i niemoc, zale-
dwo doszła do drzwi./
/: za sceną słychać głos Adama/

Adam Scena 5ta

Czy już są Muzykanci -
/: wchodzi gniewny, za
nim Lokaj :/ Tu zimno
osty, małoście napalili -

Przy-

Przynieś mi wina — i
niech Wawrzeniec przyjdzie. —

Scena 6ta

Lokaj (: wychodzi :)

Wawrzeniec (: wchodzi w galowem ubraniu, niosąc na srebrnej tacy listy :)

Adam (: surowo :)

Niedopilnowałeś żeby tu
było cieplej, wszyscy po-
marzną — z kąd to?

Wawrzeniec

Od p: Kazimierza Strobiń-
skiego, i od p: Karola Ja-
rotońskiego. —

Adam (: rozdzierając koperty :)

Cóż

Cóż to może znaczyć?
czy nie będą – /: przeglądawszy listy mnie je i ciskając Kamerdynerowi mówi:/
Wrzuć to w ogień. – Wina chciałem. –

Wawrzeniec

/: zbliżając się do kominka i wrzucając wen listy:/
W ten moment sam pamię-
/: Lokaj wnosi wino, Adam pije jedną szklankę, drugą, patrzy chwilę w ziemię, stawiając szklankę na tacę mówi:
Postaw to tam, i idź sobie!
/.

Lokaj (: wychodzi:)

Głupcy! nieprzyjadą, wy=
mawiają się każdy czem
innem. — To znowu widocz=
na.. Rosnącą ich obojęt=
ność widziałem, a to
już znak wyraźny, że
im tajemnica moja
wiadoma, że życia
mojego nieaprobują —
Wolno sądzić, ale wą=
ra ubliżać.. Kiedy ko=
go proszę a nieprzy=
jeżdża bez dobrej rą=
cyi, afrontuje mnie —

Mi=

Milion set djabłów za-
pomnieli widzę z kim
mają do czynienia. —
Wszakże wszystko mi
się tak dziś wiedzie
może
/: chodzi :/ Ona nieprzy-
jedzie, najlepszych mo-
ich przyjaciół nie bę-
dzie, a tu tyle ócz
na to patrzeć, tyle ję-
zyków szeptać na to
zaczną.. Co? jak? dla
czego? pójdzie po sa-
li jak ogień pluto-
nowy

-nowy, i od tego ogniá
padnie łuna na moje
czoło, i wszystkie jego
płamy oświeci. - Ha!
trudno nie dziś to już
tro - Trza było, aby
ona przyjem była - a=
byśmy się podzielili
tym łupem jaki nam
się dostanie od świa=
ta.. ale nie będzie -
prosiłem - pojechałem
umyślnie - odmówiła.
Ha! niech się dzie=
je

je co chce - Wawrzeniec!

Scena 7ma Wawrze: /:wchodzi:/

Adam

Co się dzieje w kuchni i w kredensie?

Wawrzeniec

Wszędzie dobrze Jwpsanie. - Niech Jwpan będzie spokojnym. -

Adam /:ukazując drzwi osłonięte kwiatami:/

Muzykantów postawić w tym pokoju. -

Wawrzeniec

Tam też będą Jwpsanie. -

/.

Tylko się drzwi otworzą które kazałem osto-nić kwiatami.-

Adam

Pani zapewne nieubrana jeszcze; a panna Viatą rzyma gdzie jest?

Wawrze:

Jeszcze niewróciła, ale lada chwila oczekujemy jéj powrotu.—

Adam

Nie chce pani przeszkadzać w jéj toalecie, ale idź, poproś Sturzyckiéj

niech

niech do mnie przyjdzie.—
/: Wawrzeniec wychodzi, za chwilę wchodzi Stużycka stara pokojowa:/

Adam

Teklusia jeszcze nieubrana?

Stużycka

Pani chora. posłałam po pana Zawidzkiego.—

Adam

Co? co? Milionset dja=błów, tej tylko ingre=dyencyi brakowało je=szcze do tego piekiel=nego pasztetu któ=ry

ry mi tu ucieka; jeszcze
Przed południem miała się wcale dobrze. –
I cóż jéj się stało?

Strzycka

Wielkie osłabienie czuje. ~~łam, się~~ chodzić niemoże.

Adam

Powiedz pani że kaprys jéj i udawanie choroby, któréj przed potęgą dziś niebyło, jest dziś mniéj na swojem miejscu, niż kie-

dy

dykolwiek. – Gości mo-
ich odprosić niemogę,
a tłomaczyć się przed
każdą z tych kobiet,
które przyjdą, nie bę-
dę miał ani czasu ani
humoru. – Słyszysz już
są. – Powiedz więc pa-
ni, że nieżądam aby
się bawiła i uśmiecha-
ła, jeśli niema do tę-
go usposobienia, ale
chcę i każę aby się u-
brała i wyszła. –

Do

Do kaprysów i ekspli-
kacyi będzie pora,
jak będziemy sami. —

Scena 8ma Stużycka (: wychodzi :)
(: w tej chwili otwierają
się główne drzwi i drzwi
boczne, ostonięte wazona-
mi roślin i kwiatami — sły-
chać gwar zebranych Gości
w przedpokoju i wcho-
dzących do Sali, a w dru-
gich strojenie instrumentów :)

Adam (: idąc ku Mu-
zykantom :) Grajcie! graj-
ki

ki tylko głośno i ocho-
czo – Niezałatwiciel smy-
ków, dmijcie w trąby
i walcie w bębny, że-
by aż w piekle było
słychać, i żeby ten dja-
beł co tę uczte natchnął
i przygotował, zatarł
ręce z radości i po-
dziękował mi za tę
uciechę, jakąm mu spra-
wił. –

/: Bal – muzyka gra po-
lonezka, – goście wgroma-

dzają

drzają się w wnijście
między niemi Fabulicka
Nowin: /Plot: kręcą się
iwijają na wszystkie strony:/

Adam /: podając
rękę p: Fabulickiéj mówi:/
Panowie! podajcie rę-
ce damom i przepro-
wadźcie je do miejsca-
Stwię pani.- /: kilkana-
ście par polonera prze-
suwa się po sali: po chwi-
li p: Adam daje znak
muzyka ucicha:/

p: Adam /: do wa-
/

wrzeńca stojącego przy drzwiach pokoju jadalnego:/ Herbata!
/: w tej chwili Wawrzyniec odmyka drzwi przy których stał - Lokaje wnoszą na srebrnych tacach herbatę i ciasteczka - wszyscy biorą i piją rozmowa urywana, cicha:/

Adam /: do jednej damy:/
Miałbym sobie do wyrzucenia gdyby paniom przejażdżka na takie

ni=

zimno zaszkodziła.—
Może herbata niegorą-
ca? Może tu nie dość ciepło?

1sza Dama

Towszem cherbata gorąca
i tu ciepło.—

2a Dama

Nie jest wcale tak zimno
na dworze, zwłaszcza
w dobrém futrze.—

3cia Dama

A do tego w karecie.—

Adam

A! wiem ja, wiem, że
/.

uprzejmość pań i łaska
Sąsiedzka grzała panie
więcej niż szuba i ka=
reta) - Nieskończenie
wdzięczny jestem pa=
niom żeście na mróz
niezważały - (: zwraca=
jąc się ku paniom :) Kończ=
cie panie! kończcie, zą
grają walca, to panie
lepiej ogrzeje niż go=
rąca cherbata. (Mo=
że pani pozwoli je=
szcze jedną filiżan=
kę

~~Nie?~~

panienka

Dziękuję panu, ja wolę walca - /: szepty między panienkami:/

Adam /: idzie do mężczyzn:/

Nowin: /: do Fabulickiej:/

Gdzież to gospodyni domu?

Fabulicka

Która?

Nowinkowska

Alboż ich tu jest dwie? ja mówię o pani Adamowej. -

:/

Fabricka

A! niewiem gdzie jest-
i dla czego nas tu zosta
wia jak błędne owce.-
zapytaj pani Deputa
tową, ona musi wiedzieć.-

/: Nowinkowska

/: obraca się ku Adamowi
który z Plotkowską rozmawia:/

Adam /: do pań
otaczających go:/ Niechże
panie darują mojéj żo=
nie, że jeszcze nie wy=
szła.- Trochę się jéj

nie

niedobrze zrobiło
przed samym wieczo=
rem - i opóźniła się z to=
aletą. -

Płotkowska

/: bijąc się wachlarzem po dłoni: /
To się zdarza. - Ona ta=
ka delikatna; a nam
biednym kobietom zwy=
kle niemoc przycho=
dzi wtedy, kiedy naj=
mniej potrzeba. -

Adam

~~Prz~~ wszystko z te pa=

ni

ni Dobrodziko przycho-
dzi najszczęściej nie w porę-

Płotkowska

A Leosia będzie?

Adam

Pani zapewne mówi o pa-
ni Narannickiej: prosiłem,
ale niewiem doprawdy-
widać nie łaskawa.-
A może się ulękła zimna.-

Płotkowska (:śmiejąc:)

O! o! czyż ona boi się
zimna?-

Adam (:odwraca
się i woła na muzykę:)

Walca! /:n::s:/ Przeklę=
te gadziny już zaczy=
nają syczeć powoli i
żądełka swe wypuszczać.-
/: muzyka gra walca
Adam bierze jedną mło=
dą panienkę i puszcza:/
szmer podziwienia - P:
Adam, zatrzymuje się, sta=
wia damę, a gdy mó=
wią: za prędko - za
prędko, grajcie powol=
niej - zbliża się do Wa=
werzeńca stojącego przy
./.

drzwiach jadalnego po-
koju:/ Idź! powiedz pa-
ni niech już wychodzi-
dość tego guzdrania
się do wszystkich dja-
błów!

Wawrzeniec

/:wychodzi:/

Ploth: /:do Fabulickiej
na przodzie sceny:/ Tu coś
jest, czy pani uważa?

Fabulicka

Uważam, że gospodyni nę-
ma, że po nią posyła

ją i napewno wyjść niechce.-

Nowinkowska

Ale czemu to pana Adolfa niema?

Fabulicka

Ani pana Kazimierza z Siostrą, ani jéj narzeczonego, owego pięknego Antymona jak go nazywają.-

Plotkowska

Szczególna rzecz najlepszych przyjaciół pa-nia Adama niema.-

/.

Czyżby ich nie prosił.–

Fabulicka

A przyjaciołki czy są?

Płotkowska

Jedną prosił, ale ta boi się zimna.–

Nowinki:

Alboż ich jest więcej jak jedna?

Adam (:do Wawrz:)

A cóż?

Wawrzeniec

Pani chora.–

Adam

Kłamstwo! (:chce wejść gwałtem, Strzycka sta

je

je we drzwiach /: zatrzy-
muje go:/

Stróżycha

Wielmożny panie! miej
pan litość nad biedną
panią; każ niech muzy-
ka umilknie.-

Adam /: z groźbą:/

Nie opiekować się nią!
Mnie gorzej gra w sercu
i głowie, a muszę zno-
sić.- Żona zniesie to
wszystko łatwiej jak tu
wyjdzie.- powiedz pa-

ni

167

ni, że w tę komedyę nie uwierzę, i proś ją aby mnie nie zmuszała pokazać jej, że chcę i umiem być panem w domu..

Scena 9ta Strzycka /: cofa się:/ /: taniec przerywa się - muzyka ustaje, a we drzwiach ukazuje się Eleonora a za nią Szambelan:/

~~Kilku mężczyzn~~

~~A a! witamy panią - witamy!~~

Adam /: podając Eleonorze rękę:/ O jakżem

:/

wdzięczny pani za tę
siurpryzę jaką nam
sprawiasz. (- Myślałem
ziem przez co bądź na
wietaskę pani zasłużył.-
Ci panowie widzieli
mój niepokój, jak i
widziałem to, że nie
tylko mnie, ale i im
także obecności pa-
ni brakowało.) -

Eleonora

/: Kłaniając się:/

Dziękuję pani, bardzo
dziękuję. -

./.

Adam

Przychodziło mi także na myśl, czy może jaka niedyspozycya, dla której i żona moja niemogła jeszcze wyjść do swoich Gości, niewstrzymała panią. - Ale zdaje mi się, żeś pani nigdy niebyła zdrowszą i piękniejszą - Służę więc pani, zrobiemy jedno koło walca to się pani ogrzeje

je po tej przejażdżce, - za którąm serdecznie wdzięczny. - Walca! /: do Eleonory :/ Ślicznaś i rozumna - dzięki je Ci! /: muzyka gra walca - pan Adam i Eleonora namiętnie tańczą :/

Adam /: przetańczywszy parę razy wkoło, stawia ją naprzeciw pokojów swojej żony, i całuje ją w rękę - ukazuje się we drzwiach prze-

-ci -

-ciwnych pani Adamowa
śmiertelnie blada:/

Eleonora

Ach! Boże jak ona wyglą=
da - patrz!

Adam /: zwraca
się w stronę z kąd szła pa=
ni Adamowa, na muzykę:/
Cicho! /: postępuje ku
drzwiom żony parę kroków:/
P.i Adamowa stoi we drzwiach
w białej sukni, w wianku
z róż na głowie, w lekkim
szaliku białym - Stróżycha
za nią wstrzymując ją:/

Ada=

Adamowa /: do Świrskiej :/

Odrzucaj mię ! - Cisza w sali -
/: postępuje spiesznie ale
chwiejąco się ku Adamowi :/
Sam wierzyła żeby mnie
kochasz, a tyś niemowie-
rzył żem ja chora - Ka-
załeś jestem ... ale pa-
miętaj Adamie !.. O !
jakżem ja Cię kochała !
/: ostatnie słowa wymówio-
ne konającym głosem -
p: Adamowa podnosi ręce
pada w jego objęcia i
szyję jego ściska - p: ch
wy-

wydaje jęk okropny, gło-
wa jéj zwiesza się na je-
go ramieniu, a ciało zsu-
wa się bezwładnie i bez czucia:/

Adam

Krzesła! krzesła! - /: poda-
ją fotel - Służycka trzyma
jéj głowę:/

Różne głosy

zemdlała - zemdlała, wody! - wody!

Adam

Wawrzyniec - po Doktora! -

Służycka

Posłałam już dawno - ale
przyjedzie pewno za późno

Zawicki /: wchodzi:/

./.

Kilka głosów

Jest - jest! - /: pan Adam rzuca się ku Zawickiemu chwyta go za rękę i ciągnie go za sobą:/ Chodź, chodź ratuj on, ona zemdlała. -

Zawicki /: szybko przystępuje, bierze za puls trzyma chwilkę, puszcza rękę, kiwa głową i spogląda na Adama:/

Adam

Cóż? omdlała?

Zawicki

Umarła.. (Cisza.)

Adam

/.

Adam

(: chwilę stojąc z osłupiałym wzrokiem w żonę:)

Umarta! umarta... zapewne ona umiała umrzeć. – Wszyscy to wiecie, nie prawdaż? (: do Eleonory:) a ty wiesz najlepiej, że powinna była jak umrzeć. – Idźże teraz uklęknij gdzie w kącie i zmów pacierz za jéj duszę – Ja pójdę obstaluję trumnę. – A jak zabijemy wię

ko

ko gwoździami i przy-
sypiemy ją ziemią,
będziemy mieli ręce
rozwiązane. - Dalejże!
(:głośno:) nie stójcie tak
jakbyście niewierzyli,
powiadam wam że umar-
ła. - Precz więc, precz
do domu. - Jak będzie
wszystko gotowe dam
wam znać i zaproszę
was na pogrzeb - (:przy-
biega do zomisfinyryna
różę z jej wieńca, i roz-
tra-

trącając obecnych, wybie-
ga ze sali:/

Lekarz

Niech kto pójdzie za nim -
jego trzeba ratować! -
/: wybiega:/ Gwar na sali
jęk i westchnienia: Co za
wypadek! co za nieszczę-
ście! /: goście wynoszą się
tylko około p: Adamowej
leżącej na fotelu stu-
dny z założonemi ręka-
mi, i klęcząca Stwiyc-
ka patrząc i modląc się
:/

/: Ta ostatnia scena wymaga nadzwyczajnéj szybkości i odegrania :/

Koniec aktu
Czwartego

Akt 5ty

/: między aktem 4. a 5. upływa czasu rok: /

/: pokój w Buchowcach u pani Naramickiej - Toaleta na niej kilka masek - a na krzesłach różne kostiumy :/

Scena 1sza

Szambelan i Eleonora

Szambelan /: zawiązując brodę w chalsztuk: dobywając chustkę: / Cóż ty myślisz robić?

Eleonora

Myślę go kurować. -

/.

Szambelan (: siadając :)

A to jak?

Eleonora

Widziałeś przecie że trzy dni temu był u mnie Wawrzeniec, sługa to przychylny i roztropny — starał się on parę razy i za Granicę ułatwić mi widzenie się ze swym panem, a choć to do niczego niedoprowadziło, nie jednak zem jeszcze nie dała za wygraną, i przyjechał tu

do

do mnie radzić się i wia=
dać, bo sam niewie co
ma robić. – Stan jego ku=
racya na Granicą nic
niepomogła. – Nie sypia,
dręczy się jakiemiś przy=
widzeniami. – W nocy za=
palą świece i prze=
chodzi się – To Monoma=
nia. – Jedna myśl, jedno
widmo go dręczy. – Przy=
wykł już do niego i
uwierzył, że go się co
moment spodziewa. –

Trze=

ba mu pokazać inne, aby mu wybić z myśli tamto, i przekonać go, że to była tylko choroba głowy, niemająca w sobie nic rzeczywistego. — Takie lekarstwo wymyśliłam, i mam nadzieję, że go wyleczę. —

Szambelan

Jakiem był w Petersburgu, znałem jednego Lekarza, który zwykle wpędzał w pacyenta

/.

w ~~wielką~~ ciężką chorobę, aby po-
tem dać dowód swéj
sztuki, a wyprowadzą-
jąc go zasłużyć niby
na większą honorarium.-
I wierz jaki był skutek
téj metody?

Eleonora

Jakiż?

Szambelan

(: zażywając tabakę:) Taki
że stracił zupełnie prak-
tykę.-

Eleonora (: uśmiechając się:)

Głupiś ty Szambelanie,

jak cię kocham, choć byłeś w Petersburgu.-

Szambelan

Rób jak chcesz.- Ja wiem że ty ~~żadnej~~ mnie nie słuchasz.- Ale mnie się zdaje że już czas abyś mu dała pokój.- Zrobiłaś mu już dosyć ~~tego~~ i pomściłaś się dostatecznie za to, że się z tobą obszedł nie=grzecznie i może gorzej, wiżeliś w ówczas nastawiła.- Niewyciągaj= że

---

że teraz wilka z lasu,
i niewyciągaj z gęby z tych
języków które trochę przy=
cichły, i na twem imie=
niu szlifować się przestały.–

Eleonora

Ty tego nierozumiesz.– Ty
znasz się na damach w kar=
tach, ale prawdziwych
nie znasz wcale, i nie znasz
się na mechaniźmie ko=
biecego serca, i niewiesz
jakie są sprężyny któ=
re je poruszają.– ~~A im~~=

że

żebyś wątpił o niej i we mnie obudziło się prawdziwe uczucie ku niemu, które się tylko w sercu zrodzić może. – Dziwisz się i niedowierzasz. – Zapewne – początkowe moje wystąpienie znalazło się raptem – teraz zdolne uderzyć uczuciem prawdziwym i mocném. – A jednak tak jest istotnie

./.

Tęsknota za nim i przy-
wiązanie gnało mnie
za jego krokami po Euro-
pie przez te kilka mie-
sięcy. – Bytam wszędzie
tam gdzie on był choć
przedewszystkiem uciekał. – To
samo przywiązanie nat-
chnęło mię do tego, co
teraz przedsiębiorę – a
co da Bóg wyleczy go
z tej choroby umysłowej
pod którą potężna jego
na-

~~natura ulecdz może.-~~

A wiesz ty co ja zarobię jeżeli mnie się uda?

Szambelan

Naprzykład:

Eleonora

Zrzuciwszy pychę z serca upadnę mu do nóg i powiem: Adamie! kocham Cię i ciebie jednego tylko kochać mogę.- Chcę być twoją Adamie! nie tak jakem już była, ale wobec Boga i ludzi aby ty

był

był mojem wsparciem i opieką, a ja twoim wieńcem i ozdobą. – To ci powiem, Szambelanie może nie temi sa memi słowy, ale w tej myśli.

Szambelan (: wsuwając brodę w halsztuk :) A jak Ci się wiedzie?

Eleonora (: powstając i kładąc rękę na jego ramieniu :) Jak mi się wiedzie? wtedy pójdę za Ciebie – i dopiero zacznie się

się pokuta za wszyst-
kie grzechy mojego żywo-
ta.-

Szambelan (: powstając :)
Urodziłaś się waryatką
i zginiesz waryatką!-

Eleonora (: zbliżając
się do kostiumów :)
Być może, - ale dość
tego.- Stosowna ta za-
zeroo na dzień dzisiej-
szy kiedy nas czeka
kulig i maskarada.-
Chodź tu Szambe-
la-

lanie, zbierz te Hi=
szpańskie manatki, któ-
rem dla Ciebie przygo-
towała. - Tu masz maskę
z nastrzępionemi wą-
sikami, tu masz kaftan
z kryzą i płaszczyk z
kutasami, a tu kapelusz
z piórem, który nosz
fantazyą ot tak - (: mó=
wiąc to wkłada mu na
łysinę kapelusz z piórem
nasuwając to na lewo
to na prawo, zarzuca

mu na ramię kaftan i
płaszczyk, i wręcze wci-
ska maskę :/ Ruszajże tę
raz i ubierz się tak
jak Grand Hiszpań-
ski i żebyś z gracyą
i powagą podawał mi
rękę. - Ale bądź gotów
zaraz. - Towarzystwo
nasze już się zbiera
musiemy się pospieszyć. -
/:

Szambelan /: wychodzi :/

Eleonora /: pogląda
na białą suknię, po-

ciera ręką czoło: (odchodzi.

Marysiu!

Marysia (: ukazuje się we drzwiach:)

Eleonora

A wieniec.? –

Marysia

Kończę

Eleonora

(: idąc do garderoby:) (Pokaż) –

Scena 2ga

Zmiana ostatnia

(: Mieszkanie p. Adama – przy stoliku okrągłym, nakrytym, pięknym kobiercem niedaleko od kominka na

-/-

którym dobry pali się ogień

P. Katarzyna i Aniela

zajęte robotą – przy Kata-
rzynie Kazimierz trzy-
mając gazetę, a pannie
Anieli Karól – przy dru-
gim stoliku Adolf Grobli-
ca i Zawicki, grają w szachy:/

P. Katarzyna

/: do Kazimierza:/ Czy uważa-
łeś pan jak się wymknął
cichaczem do pokoju mę-
boszczki. –

Kazimierz

uważałem, jak przystu-

./.

chwiejąc się niby naszej rozmowie, przechadzał się coraz bliżej drzwi, w których zniknął przed kilku minutami.–

p. Katarzyna

Dzień to dla niego pamiętny okropnie.–

Aniela

Jednak zdawał się dziś spokojnym.–

Kazimierz

Od tego czasu jak nam panie zakommunikowały jego prośbę, odwiedzaliśmy go prawie co dzień

z

z kolei i zawsze rad
nam był niezmiernie.–
Dziś widziałem nawet
łzę w jego oczach, gdy
spostrzegł, żeśmy w tę
smutną dla mego rocz-
nicę zjechali się wszy-
scy.– Widocznie potrze-
buje towarzystwa.–

Aniela

A raczej kochany Karol
potrzebuje tych, co żonę
jego kochali i w żal je-
go wierzą.–

Karol

Nie cieszy mnie to je-

./.

dnak że niemoże usie-
dzieć w innym pokoju
tylko w tej sali, że drzwi
tych niepozwala zamknąć,
że ciągle ku nim spoglą-
da jakby się z tamtąd
kogo spodziewał.- Okro-
pna to jednak choro-
ba.- Doktorze! czy nie
wzbraniasz mu prze-
siadywać tam gdzie
mu wszystko stratę je-
go tak żywo przypo-
mina.-

Zawicki

./.

Zawicki

Takiego rodzaju chorych niemożna drażnić zaką zami. – (Imaginacya więcej im szkodzi jak oczy. – Wolę żeby widział że jej tam niema, niż żeby ją sobie wyobrażał taką, jaką w tych drzwiach przed nim stanęła.)

Adolf

Szach królowej

Zawicki /: wymywając wieżę i stawiając tam swoję królowę :/ Mat!

Karol /: powstaje

:/

zbliża się do grających i przypatruje się:/

Adolf

Prawda – niema ratunku –
/: grający powstają i zbliżają się do stołu:/

Adolf

Gdybyś tak umiał kochany Eskulapie, zamałować cholerę, suchoty, jakieś zamałował mojego Króla, mógłbyś przyjąć za Cyrulików tych stawnych

Le=

Lekarzy Berlińskich
i Drezdeńskich, do któ-
rych z taką wiarą wie-
rzemy nasze dukaty, - i
te choroby których ani
wy ani oni leczyć nie
umieją. -

Zawicki

Więcéj wy jeszcze mą-
cie chorób których my
leczyć nieumiemy, za-
stawiacie się pyszne
tarczą rodu z których
nieumiemy wetrzeć

da-

Adolf

O! masz racyę, ~~są drapie~~-
między które zdobyć chcę
my bez pracy, a których
użyć nieumiemy, zasta-
wianie się pyszmie tarczą
rodu z których nieumiemy
zetrzeć dawnych plam i
świeżego błota; małpo-
wanie obcych i mizniej-
szych które nas robi ka-
rykaturą, i u drzwi na-
szych stawia wierzycie-
li; uganianie się za fra-
szkami i zabawami bez

/.

względu na zdrowie i obo-
wiązki itd - itd - itd - to
są w rzeczy samej nasze
choroby gorsze od cholery
i suchot, a z których nie
wyleczy nas Lekarz. -

Karól

Patrz no, patrz kochany
Doktorze! jak pobu-
dziłeś żółć Adolfa tym
natem którego dostał. -

Aniela

Ptak temu nie słychać tu
było takiego karania. -

P^a^ Katarz:

O

P. Katarzyna

O rok temu główne z tych chorób o jakich p: Adolf mówił grasowały tu wi= docznie i skończyły się nieszczęściem, mocniej uczuciem od wszystkich karań. –

Adolf

Czy pani myślisz że nie szczęście to kogobądź poprawiło: że ta co je ściągnęła jak konduk tór ściąga pioruny, nie tańcuje teraz gdy przy= szedł karnawał, i nie

/-

mędrzy się do głupców co jeszcze wierzą w jej uśmiech i wdzięki. 2

Że mój wujaszek dziś nawet w rocznicę śmierci Córki, nie zjadł kapłona lub indyka, a moja ciocia wyperfumowana i wygorsowana nie robi siatki:

Że Fabulicka i cała kompania sroh i papug nie pragnie aby się druga taka klęska wydarzy:

ta

ta, żeby miała o czem rozgadywać w okolicy: Ta pani ręczę że większa potęga tych co nieszczęście to widzieli stawi dalej na kartę życie i sumienie.—

Karol

Cicho!...

Scena 3

Adam /: ukazuje się we drzwiach z pochyloną głową bawiąc się z wąsami; - postępuje:/

Przepraszam was - przerwałem wam rozmowę.—

Adwaić

Bawcie się dalej, nie zwa-
żajcie na mnie.—

Karól

Niepotrzebnie nas wy-
szczaszcz Adamie!

Adam

Nie dziw się, to dziś taki
dzień, w którym więcej
niż kiedykolwiek pamię-
tać o niej powinienem.—
Dla tego opuściłem was
na chwilę i poszedłem
tam zmówić pacierz,
za jej duszę.— Darujcie
więc żem zapomniał

./.

trochę o obowiązku Gospodarza. - Teraz już was nie odstąpię. -

Kazimierz

Jakże się czujesz kochany Adamie? jesteś bledszy niż byłeś. -

Adam /: uśmiechając się do uśmiechu: /

Tak jak mogę. - Byłoby mi daleko gorzej, gdybym był dziś został tylko z tem widziadłem mojej duszy, które mi się już stało drogiem, bez

./.

bez którego obejść się niemogę, a z którem mi jednak straszno sam na sam. Dla tego serdecznie wam dziękuję żeście to przewidzieli, i przyjechali dziś właśnie kiedym was najbardziej pragnął. (: kładąc jedną rękę na ramieniu Lekarza a drugą na sercu:) boli mię tu bardzo. –

Zawicki

Wiem co tem że Cię boli; lecz na ten ból który

Cię

Cię tak męczy z trudnością znajdzie się środek w naszéj sztuce, jeżeli natę chorobę którą masz - (:nka zuje na głowę:) tu niezostaniesz własnym swoim Lekarzem. —

Adolf

Wielką prawdę powiedział Eskulap. — Nie chcesz sam siebie leczyć etdannie! Nieopierasz się imaginacyi? Skieruj myśl swą gdzieindziéj, a to wszystko co w niéj ima=

imaginacya wyrobiła
na twoję szkodę, nie
będzie Cię trapić bez
spoczynku i wytchnienia –

Adam (: żywo :)

Cóżbyś o tem pomyślał
ty sam który mi tak
radzisz, gdyby zapominał o tem wszystkiem co się tu działo rok
temu? (: z wzrastającem
wzruszeniem :) Już przedtem postrzegłem w niej
zmianę – widziałem że
unikała, że moje obłą=

ka=

kanie pokrywa oznaką mi miłości która mię gniewała. - Bez względu na to wyprawiłem ucztę. - Ona uwiadamia mię że jest chorą - wściekły i pijany z furyą kazałem jéj ubrać się i wyjść koniecznie do tych świadków mego upodlenia, którzy już byli we drzwiach. - I cóż powiesz? - Usłuchała mię: ubrała się w białą suknię

kwią włożyła na głowę
wieniec z białych róż
i wyszła właśnie wtedy
/: z zapałem: / gdym ja
ucieszony niespodziewa=
nem przybyciem mej ko=
chanki leciał z nią w sza=
lonym wirze walca... Jak=
że chcesz, aby ten obraz
wyszedł z mojéj myśli;?
kiedy w kilka sekund
potem leżała już w mo=
jem objęciu gotowa do
tańca! a na jéj ustach
zastygłych przymarły
wy=

wyrazy posłuszeństwa
i miłości które były o=
statniem jéj tchnieniem.-
/: chwyta się za serce: /

Zawicki

Panie Adamie! niedotrzy=
mujesz mi słowa- Usiądź pan-
/: Karól przysuwa mu
krzesło, Adam siada: /

Amèla

Widzi pan jak to źle nie
słuchać Doktora i mar=
twić dobrych przyjaciół-
Ta smutna historya, aż
nadto dobrze wiadoma
nam wszystkim.-
/

Adam /: ściskając jej ręke: / Dziwicie.. Wiem o tem zięście wy prawdziwi przyjaciele, i że was widok mój zasmuca.. To też to mnie jeszcze utrzymuje, że sobie myślę, żem nie musiał spaść tak nisko, kiedy mnie Bóg taką przyjaźnią otoczył.. Gdyby nie to o! wierzajcie rozstrzelałbym dawno tę czaszkę jako czerep podły i nie czysty, który się wyrzuca na śmieci. — /.

/: za sceną słychać wesołą muzykę :/

Adam /: zrywa się z krzesła, w gniewie i groźnie :/
Co to jest? któż to, u wszystkich djabłów śmiał mi to zrobić.–

Kazimierz
Nikt z nas kochany Adamie.–

Zawicki
Uspokój się pan na miłość Boską!

Scena 4

Karol /: biegnie do drzwi, te otwierają się wchodzi kilkanaście par
par.=

rozmaitych masek z 4. muzykantami w maskach wstając: Kulig! Kulig!

Karól

Stójcie! /: do Muzykantów :/ nie grać! gospodarz chory i smutny niemoże was przyjąć. –

Kilka głosów

Kulig! Kulig!

Jedna maska

Gdzież to w polskim domu nieprzyjmują go, gdy przyjeżdża w zimno i zamieć – /: zaczynają śpiewać :/

·/·

Kulig kulig otwierajcie
Drzwi i serca gościom radzi
Dajcie spocząć i pić dajcie
On wam długo niezawadzi itd.

Maski

Niech żyje karnawał!

Adam

Rozmyślna zgraja! /:odchodzi na bok:/ Kazimierz i Aniela stawają przy nim:/

Kazimierz /:do Katar:/

Widzi pani jak korzystali z nauki jaką im dało nieszczęście które

tu

tu widzieli.-

Katarzyna

O! kiedy my będziemy mieli rozum.-

Adam (:do Zawickiego:)

Doktorze! powiedz im żem chory, że mój dom w żałobie, że ich przyjąć nie mogę, jakby kazała gościnność i zwyczaj.- Niech spoczną niech się ogrzeją - Każę im dać jeść i pić, - ale niech nie grają i nie=

tań:

tańcują, bo ten widok nie dla mnie - proś ich także niech się niedemaskują. - Nie chcę widzieć twarzy tych głupców co nieuszanowali mego położenia. - Wawrzyńcu!

Scena 5 Wawrz: |: wchodzi:|

Przyprzadź im tam herbatę i zakąskę, tylko prędzej, rozumiesz.-

Wawrzyniec |: licząc marki i kiwając głową:| W ten moment Już panie |: odchodzi:|

/-

/: Do jednej stronie sceny maski gromadzą się w około - po drugiej p: Adam przechodzi się zadumany. - Kazimierz Adolf i Zawicki zaczepiani przez maski: - Hiszpan grzecznie prowadząc domino czarne wpuszcza je do pokojów pani Adamowej, tak, że nikt niespostrzega. - Markiza bijąc wachlarzem po ręce przybliża się do Adolfa: /

Markiza

Szkoda że jesteśmy tak źle

:/.

trafili, obaczylibyście
ślicznego Kadrylla, ra-
źnego Mazura, i niebyli-
byście tak kwaśni i skrzy-
wieni.—

Adolf

Zapewne wielka szkoda
żeście niemieli rozumu
i delikatności.—

Markiza

Powiedz jeszcze co słodki-
wego, tylko dowcipnego
bo to Ci się nieudało.—

Adolf

Powiem Ci żeś ładna i młoda.—

Markiza

Dla

Dla czegoż tak myślisz?

Adolf

Dla tego że Twojéj własnéj twarzy nie widzę.- /: wszyscy śmieją się:/

Adam /: rozgniewany tym śmiechem wszedł do pokoju żony:/

Nawicki

Panowie! posiedźcie spokojnie, odpocznijcie, ogrzéjcie się.- Zaraz wam dadzą jeść i pić, ale na miłość Boską nie chałasujcie i nie śmiéjcie się,

bo.

bo widzicie w jakim stanie jest wasz Gospodarz któ=rego rok temu tak wiel=kie nieszczęście dotknęło.

Kilku

A prawda, prawda, że rok temu...

Inni

zapomnieliśmy o tem.—

Kilku

Bądźmyż cicho, albo zbie=rajmy się i jedźmy –/: zbli=żają się ku drzwiom :/

Adam /: wychodzi ze drzwi przy Adamowej bla=dy jak trup, z najeżone=

mi

ni włosami, a postępując kilka kroków ogląda się na nię:/

Karol i Zawicki /: przyskakując do niego:/ Panie Adamie, co Ci się stało?

Adam /: niepatrząc na nich:/ Ona tam jest rozgniewała się za sponiewieranie tego dnia, za nieuszanowanie pamiątki bólu który ją zabił – Słyszałem wyraźnie westchnienie, słyszałem jęk przy jéj trumnie –

:/:

Karol

Ale upamiętaj się Adamie.-

Adam

Słyszałem mówię Ci to nie złudzenie /: cofa się :/ i patrz idzie do mnie aby znowu na moim ręku - /: w czasie wymawiania tych słów ukazuje się Eleonora w białej sukni z wieńcem białych róż na głowie, z twarzą zasłoniętą białą zasłoną która z tyłu spadła z pod wieńca, zbliża się szybko podnosi zasłonę - pa=

da

da na kolana i składa ręce /

Eleonora

To ja Adamie! która Cię kocham także. – Zapomnij o tamtéj!

Adam /: porywając się z rąk Karola :/

Ty! Światłaś więc przybrać postać Aurota aby stanąć na jego miejscu i odebrać mi ostatnie dobro jakie miąłem – Szatanie wcielony! niedaszże mi pokoju i teraz i niepomyślisz abym o Tobie zapomniał. –

/.

Wychodź ztąd albo Cię za-
biję, i śmierć Twoja nie
padnie tak ciężko na mo-
je sumienie, jak śmierć
tamtej -/: porywa za krze-
sło i podnosi je na Eleono-
rę klęczącą z zakrytą
twarzą - Karol wstrzymu-
je jego rękę - Adam tra-
ci siły puszcza krzesło
wydaje jęk i pochyla
się bezwładnie na ręce
Kazimierza, który go po-
sadza na fotelu podanym

przez

przez Zawickiego:/

Adolf /: do Eleonory:/

Uciekaj pani z tąd. - Ileś umogła zrobić mu złe go, zrobiłaś, więcej nie potrafisz chociażeś mądra i bezczelna. -

Eleonora /: powstając:/

Ha! tegom się niespodziewała. - Biada mi, już dla mnie niema zbawienia! /: wybiega za nią inne maski:/

Zawicki /: trzyma za puls Adama:/

/.

Kazimierz

Doktorze! co będzie?

Zawicki /: nachylając się ku twarzy Adama/

~~Cicho! milczenie!~~

Adam /: wydaje drgnienie, podnosi się cokolwiek i jęknąwszy pada na krzesło – Zawicki trzyma jego rękę :/

Aniela /: tuląc się do Karola :/ O! Karolku jak mi strasznie.–

Karol

Niestety i ja nie mam nadziei.– To serce za mo-

cno

cno uczuto wszystko,
aby cios taki wytrzy-
mać mogło.—

Zawicki /: puszcza
rękę Adama i odchodzi trac
czoło — Kazi: Adolf — Kata-
rzyna i Aniela odstępują /

Kazimierz
Cóż niema ratunku?

Zawicki
Zmówcie pacierz za ich
dusze, już są razem.—

Kat: i Aniela
/: załamują ręce :/

Adolf /: patrzac
na

zwłoki Adama.) Ha! kto więc Twe potężne serce w walce z namiętnością niską i codzienną! pokój Two-jéj duszy – która go tutaj nigdy znaleść niemiała.–

Zasłona Spada

Koniec Sztuki

18/2